№ 20 — Rocznik XIV. Piątek, 26 stycznia 1872.

Za Redakcyą odpowiedzialny
Edward Michałek w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi ś. Marcin No 62.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych.
Cena ogłoszeń (Inseratów:)
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłómaczenia).
Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny by frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w państwie niemieckiem 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austryi 6 guldenów, we Francyi 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwecyi 5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., we Włoszech w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 28 fr., w Ameryce 8 dol.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi; przedpłatę przyjmują w monarchii pruskiej or z w państwach do związku pocztowego niemiecko-austryack. należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze ajentury, za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także przesyłać ogłoszenia do ekspedycyi Dzien. Pozn.

Rękopisma
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone bed

Ajencye Dziennika Poznańskiego:
We Wiedniu: Janke & Saringhausen, Junkernstrasse 12. — W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — We Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Ajencye do przyjmowania ogłoszeń:** Na całą Francyą pp. Havas, Lafittte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie n. M. Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60, A. Retemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie n. M. Daube & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Ring. — W Buku: S. Bajoński, — w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Krotoszynie: Ludwik Ciemierski, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski, w Śmiglu: T. Radkiewicz.

POZNAŃ, 25 stycznia.

Na pierwszym jeszcze planie wielkiéj polityki europejskiéj z dni ostatnich sterczy załatwiona szczęśliwie kryzys, jaką przechodził nie tylko już gabinet wersalski, ale sam rząd p. Thiersa z powodu znanego wniosku w przedmiocie podatku od surowych płodów. Kryzys sama przezwyciężona, jak wiadomo, szczęśliwie, z czego się wprawdzie dzienniki francuzkie, jak n. p. Journal des Débats cieszą, co wszakże nie odbiera bynajmniéj urzędowi sędziwego prezesa Rzeczypospolitéj owego charakteru tymczasowości, jaki od początku ma a jakiego mu odebrać nic nie jest w stanie. Czychają zresztą skwapliwie na dziedzictwo po p. Thiersie Orleanowie. Książęta Aumale i Joinville byli wraz z małżonkami obecni na posiedzeniu Zgromadzenia narodowego, na którém się rozstrzygała Hamletowa kwestya bytu lub niebytu rządów p. Thiersa a jeźli sprawodawcy nie mylą, nie zdradzali się bynajmniéj fizyognomią swą i zewnętrzną postawą zbytniego smutku w obec zagrażającéj obecnemu stanowi rzeczy katastrofy. Nie podobna zresztą zataić sobie, iż, jeśli czyja, to z pewnością ich gwiazda we Francyi wschodzić poczyna.

Z Berlina donieśćby tylko wypadało, iż nowomianowany ministrem oświecenia pan radzca sprawiedliwości Falk poczyna się rozglądać w szczegółach swego departamentu, uprzątać pierwsze jego trudności, odbywać narady z radzcami ministerstwa swego, wreszcie co najważniejsza, przygotowywać dla sejmu ważne wnioski mające na celu reformę dotychczasowego systemu wychowania publicznego w monarchii pruskiéj. Sejm zatopiony ciągle jeszcze w mozolnéj pracy nad ułożeniem budżetu, podjął na jedném z ostatnich swych posiedzeń dyskusyą nad wnioskiem rządowym do prawa o pensyonowaniu bezpośrednich urzędników państwa. Wniosek ten poprawia nader essencyonalnie dotychczasowe położenie w tym względzie stanu urzędniczego. Mianowicie nadaje już po 10 latach służby rządowéj urzędnikowi prawo do emerytury, kiedy dotychczas służyło mu dopiero to prawo po piętnastu służby.

Z Anglią zawarły w tych dniach Prusy konwencyą w celu wzajemnego wydawania kryminalnych przestępców. — Norddeutsche Allgemeine Zeitung wreszcie zawiera w osobnym dodatku odpowiedź arcybiskupa kolońskiego Pawła z dnia 30 grudnia 1871 na pismo ministra oświecenia pruskiego z dnia 25 listopada r. z. W odpowiedzi swéj, długiéj i obszernéj, odpiera arcybiskup koloński pretensye państwowych władz do kościoła i jego spraw wewnętrznych a nadewszystko waruje mu swobodę orzekania w przedmiocie granic swéj wiary i wydawania wyroków o prawowierności lub nieprawowierności różnych swych wyznawców.

Wiedeńskie dzienniki trudnią się w niedostatku chwilowym ważniejszych nowin politycznych, osobą zmarłego w tych dniach poety Grillparzea, rozgłośnego swego czasu autora dramatu Matki Rodu (Ahnfrau) i wynoszą jego zasługi około oświaty i literatury niemieckiéj.

Z ziem polskich mamy na dzisiaj do zapisania iż komitet do spraw Królestwa Polskiego odroczył powzięcie uchwały w przedmiocie zniesienia służebności aż do wzajemnego porozumienia się między właścicielami dóbr a włościanami. W gubernii Kieleckiéj i Suwałkowskiéj zarządzony z dniem 15 b. m. (v. s.) pobór rekruta, który ma być ukończony z dn. 15 lutego (v. s.) Na tém wyczerpuje się dzisiejszy nasz zapas nowin politycznych.

Wiadomości urzędowe.

Nauczycielowi gimnazyalnemu dr. Petry w Elberfeldzie nadany został tytuł nauczyciela wyższego.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z Wschowskiego, 24 stycznia.

(W sprawie języka polskiego.)

(J. S.) Z prawdziwém zadowolnieniem odczytałem artykuł wstępny Dziennika, zamieszczony w numerze 17 bieżącego roku, tyczący się przywrócenia uchwały dawnych postanowień ministeryalnéj instrukcyi r. 1842. Jest on dowodem, że nie zgasło u nas uczucie potrzeby domagania się tego, co się nam słusznie należy. Nam Polakom, pod tutejszym rządem przedewszystkiém baczyć wypada, żeby raz od rządu w szczęśliwéj chwili uzyskane obietnice w zapomnienie nie szły lecz o ile możności w czyn się wcielały. — Gdyby nawet usiłowania nasze nie osięgnęły pomyślnego skutku, co się niestety już nieraz zdarzało, to jeszcze mielibyśmy pociechę nietylko w uznaniu wypełnionego obowiązku, lecz przypominając rządowi, że ciągle czujemy potrzebę téj przez niego na naszą korzyść uznanéj zmiany, dowodzić mu, że poczucie praw naszych nie jest tylko chwilowym wybuchem, ale głębokiém przekonaniem, które wszystkiemi siłami i wszelkiém poświęceniem wykazywać będziemy się starali. Skoro widzimy, że prasa poruszywszy tę kwestyą, dała pobudkę do uzyskania od rządu danéj obietnicy, miejmy nadzieję, że to tak słuszne żądanie nasze, raz już uwzględnione na sejmie prowincyonalnym przez reprezentacyą rządową i nawet przez nią poparte, przyjdzie do skutku, i obudzi w nas wiarę, że usiłowania nasze i prace nie są daremne. — Wreszcie, gdy gorliwie w sprawie téj kołatać będziemy, to zapewne i rząd do naszych żądań, przychyli się, choćby dla tego, aby pokazać, że gotów jest zawsze zadosyć uczynić słusznym naszym domaganiom a nie wówczas tylko, gdy nas do osiągnięcia jakiegoś celu swego potrzebuje.

Kończę wyrażając życzenie, aby pp. hr. Poniński, Kurnatowski, St. hr. Czarnecki i Hipolit Turno, którzy tyle dali dowodów gorliwości w zajęciu się tą sprawą na sejmie prowincyonalnym, nie zechcieli, iżby ich praca zmarniała i dla tego postarają się skłonić hrabiego Königsmarcka do zadosyć uczynienia swym uroczystym przyrzeczeniom.

Warszawa, 20 stycznia.

(Uwagi o prasie warszawskiéj.)

W téj chwili otrzymałem z prowincyi list, którego ustępy komunikuję. — „Gdyby nie przykre wrażenie sprawiały zapasy, jakie jedno z pism naszych prowadzi z prasą warszawską, byłyby one zaiste godne tylko politowania, jako stanowiące niezbity dowód, do czego to może doprowadzić zaślepienie i zarozumiałość młodych ludzi, którzy zaledwie wyszli z wątpliwéj wartości uniwersytetu carsko-warszawskiego, a jak chcą pozować na kierowników myśli społeczeństwa naszego, na wychowańców nowego pokolenia. Szermując szumnemi wyrażeniami „„o głowach ciasnych i zacofanych,““ — o naszych tendencyach — o wystąpieniu dzielném nowego pokolenia, które przez starsze zrozumianém nie będzie — o przesądach i ciemnocie — mniemają ci nowi ludzie, że zdobędą bezwzględne uznanie u całego społeczeństwa polskiego, że wszyscy schylą głowy przed potęgą ich rozumu i od razu uwierzą w ich wielkie posłannictwo!

Postępowi ci panowie, powinni pamiętać, że uniwersytet carsko-warszawski, choć w polskiéj stolicy Warszawie, nie jest bynajmniéj polskim, począwszy od przezacnego rektora Ławrowskiego aż do profesorów i docentów, z małym nader wyjątkiem. Tak — nie jest polskim. Dla większości tych kapłanów nauki nie znana jest wcale Polska, ani idea chrześciańska, ale główném ich zadaniem jest propaganda języka rosyjskiego i idei panmoskiewskiéj, a pod względem idei religijnéj i społecznéj — ateizm i nihilizm. Ta to turańska oświata, na słabe i obałamucone umysły wrażliwéj wyobraźni młodzieży, jak dżuma azyatycka, rozlewa swój zaraźliwy miazmat. Rozprawiać szeroko o mniemanym postępie, o pracy, ale tylko w teoryi — milczeć zaś o idei narodowéj i chrześciańskiéj, bo to trąci obskurantyzmem, przesądami, które się zużyły i od czego nowe pokolenie bronić należy. Oto zasada i program tych panów. Dzisiaj, pod opieką moskiewskiéj policyi — wyzywać naszą prasę, pluć w oczy całemu polskiemu społeczeństwu — to gra zbyt hazardowna!

Jaka to radość téj falangi, co za buta, że dostrzegają, jakoby organ ich był strasznym dla innych pism. Nie wiém tego, czy tak jest w istocie, ale to pewno, że jest smutnym objawem skrzywionych dążności, fałszywych pojęć, mających na celu zatarcie wszelkiéj cechy narodowéj, wszelkiéj wznioślejszéj idei. Ci panowie chcą się liczyć do zastępów wielkiego poety Adama, z którym niby mają pchnąć ziemię na nowe tory — ale jakaż to przepaść dzieli ich od twórcy „Ody do młodości“ — przepaść materyalizmu i samolubstwa! Wielki poeta młodzieńczym zapałem całą ludzkość ogarnia — nie wspomina o walce o byt, bo dla niego nektar żywota wtenczas jest słodki, gdy z innymi dzieli, a w szczęściu wspólném własne widzi szczęście, cała dusza jego tchnie poświęceniem dla bliźniego..... To idea chrześciańska, wzniosła idea wolności! Ale ci, co sami sobie chcą być sterem, żeglarzem, okrętem, to dziwna zarozumiałość, wynajnik materyalizmu i nihilizmu moskiewskiego! — Idea narodu, ojczyzny, wiary, jakże obcą jest tym, co zanurzeni w brudnym kale pozytywnych dążeń, zdołają to tylko zrozumieć, co im zapewnia byt materyalny i nihilizm moskiewski podaje.

Że jest wiele u nas do przerobienia, że prasa nie zawsze podnosi i popiera kwestye mogące być zbawiennemi dla kraju — nie można temu zaprzeczyć; ale, czyliż przy takiém ścieśnieniu swobody nauczania, zawiści i niechęci rządu do wszystkiego, co mogłoby tylko wpłynąć na rozwinięcie ducha narodowego, przy ogólném prześladowaniu — a obok tego przy takim karceresie tak zwanéj prewencyjnéj cenzury, — mogąż pisma polskie podnosić jakiekolwiek ważne dla nas kwestye — lub ludzie dobréj woli rozwijać i popierać poczciwe myśli? Dosyć przytoczyć zwinięcie tylu szkół powiatowych, zamknięcie szkółek niedzielnych dla służących, obostrzoną cenzurę, wskazującą na kary pieniężne, a co najważniejsze, św. inkwizycyą w cytadeli warszawskiéj, aby odstręczyć od wszelkiéj inicyatywy w kierunku postępu narodowego. I w obec takiego stanu rzeczy rzeczone pismo gorszy się, że prasa nie mówi o sprawach własnych. Lecz cóż dziwnego! Czyliż ci panowie mogą mieć pojęcie jasne, co jest sprawą własną, sprawą narodu! Jak uniwersytet carsko-warszawski jest stworzony dla zamalgowania narodowości polskiéj z carstwem rosyjskiém, a więc jest zupełnie dla nas obcym: tak i ci panowie propagatorowie nowéj oświaty starają się bezwiednie znihilować narodowość naszą, znihilować ideę chrześciańską, religią i moralne zasady społeczne, nie zastanawiając się, że na tém polu rozszerzać się będzie podkopujący wszystko nihilizm moskiewski, panowanie złotego cielca i darwinizmu.

Jakkolwiek Europa przedstawia obecnie smutny obraz zamętu pojęć i dążności, my Polacy zacofani i ciasne głowy pojmujemy to tylko, że jedynie społeczeństwo przejęte duchem chrześciańskim, może się rozwijać na drodze postępu w duchu potrzeb narodowych...“

Podaję wam ten list dosłownie bez żadnéj krytyki: pozwolę sobie jednak dodać kilka osobistych uwag.

Nawał nowych pism, jakiemi nas obdarzył rok 1872, jest niezbitym dowodem dającéj się coraz więcéj czuć potrzeby kształcenia. — Potrzeba ta jest naturalném następstwem źle pokierowanéj i ubogo uposażonéj edukacyi szkólnéj, którą zwrócono głównie do uczenia języka rosyjskiego, nie może dać gruntownéj podstawy naukowéj, na któréj młodzieńcze umysły dalejby się rozwijać mogły. — Wątpię jednak, czy zamierzony przez nowe pisma cel da się osiągnąć. — Dorywkowo traktowane przedmioty naukowe, jakkolwiek elementarnie i przystępnie, nie stworzą chemików, technologów, mechaników i tym podobnych specyalistów. Encyklopedyczne wykształcenie czerpane z peryodycznych pism może nam dać ludzi zdolnych jedynie do prowadzenia przyjemnéj, towarzyskiéj pogadanki, ale nie prowadzących do żadnych poważnych rezultatów — słowem nie będziemy mieli ludzi przynoszących rzeczywistą korzyść dla dobra ogółu. — Wielka to bezwątpienia rozkosz umysłowa wiedzieć o postępie różnych gałęzi nauk o nowych wynalazkach i odkryciach — aby jednak te wynalazki i odkrycia robić, potrzeba posiadać gruntowną naukę, dla zdobycia któréj niemal całe życie poświęcamy. Pojmując potrzebę pism specyalnych, jak n. p. gazety lekarskiéj dla lekarzy, rólniczéj dla rólników, handlowéj dla kupców, jako wskazówki źródeł, lub téż potrzebnych bieżących wiadomości, każdy jednak przyzna, iż bez zasad gruntowych, jakie się czerpie w szkołach i wszechnicach, z czytania jedynie gazety nie zdobędę ani sztuki lekarskiéj, nie nauczę się ani agronomii, ani kupiectwa. — Tak samo téż z nowo-wychodzącego pisma Przyroda i Przemysł nie wykształcę się na naturalistę lub przemysłowca — albo z „Rzemieślniczéj gazety“ nie będą szewcem lub stolarzem.

W obecnym stanie rzeczy połączone usiłowania dobréj woli ludzi stojących na czele oświaty krajowéj nie doprowadzą do pożądanego rezultatu. — Inicyatywą edukacyi musi być rząd dobréj woli i dbały o oświatę. Na nieszczęście rząd rosyjski nie dba o naszą oświatę i jest najgorszéj woli. — Pisma więc nowo-wydawane, również jak odczyty mogą w niejednéj głowie zaszczepić chęć do samouczenia — w niejednym mózgu błyśnie poczucie potrzeby kształcenia się — ale na tém się téż i skończy. — Brak środków, ucisk i przeszkody ze strony rządu stanowią zaporę, o którą rozbija się najsilniejsza wola. — Że rząd rosyjski zezwolił na wydawnictwo tylu nowych pism, to nic zadziwiającego — bo jest w tém ukryta myśl zatarcia naszéj cechy na odowéj. — Nowe pisma traktujące jedynie o bycie materyalnym, o walce o byt, poświęcone jedynie przemysłowi, rzemiosłom lub naukom przyrodzonym nie rozwijają patryotycznych uczuć i nie tylko nie są niebezpiecznemi dla rządu rosyjskiego, ale przeciwnie pomagają mu do wytępienia uczucia narodowego, przytłumiając gotowość do robienia ofiar dla sprawy ojczystéj.

O liście wyżéj przytoczonym sądzę, że stary mój przyjaciel, a jak się sam podpisał „zacofany“ — zanadto ostro wyraża się o piśmie egzystującém u nas od lat kilku. — Według mojego zdania pismo to napadając na naszą prasę poruszyło ją z uśpienia. — Satyra, którą się głównie to pismo odznacza, jakkolwiek samo ze siebie nic nam nie daje, nic nowego nie buduje i zbyt brutalnie traktuje nas wszystkich, ma tę jednak zasługę, iż rzucaniem różnych kwestyi społecznych daje wiele do myślenia poważnym umysłom. (Nie znając pisma: Przegląd tygodniowy, o jakiém tu mowa, uwagi o takowém pozostawiamy na odpowiedzialność naszego korespondenta, Przyp. red. Dziennika Poznańskiego.)

Teatr polski w Poznaniu.

Fru-fru dramat w 5 aktach p. Meilhac i Halevy — Radcy pana Radcy, komedya w 3 aktach przez Michała Bałuckiego. — Romeo i Julia — trajedya Szekspira w 5 aktach.

Fru-fru. — Niepodobna było znaleść odpowiedniejszego przydomka dla tych kobiet, będących par excellence wyrobem naszego wieku, przebiegających przez życie jak przez salę balową, z szeleszczącą suknią, z pałającą głową, pełną motylich kaprysów, nie mających czasu w pośród wiru salonowego żywota zastanowić się ani nad sobą ani nad obowiązkami, jakie Bóg i społeczeństwo na kobietę wkładają.

Pp. Meilhac i Halevy przedstawili wybornie pochwycony przez siebie typ takiéj kobiety w całéj jego pełni.

Wyprowadzili oni z istotnie psychologiczną prawdę kształtowanie się organizacyi takiéj Fru-fru, dając jéj za ojca niepoprawnego zalotnika i lekkoducha, jakim jest Brigard, petit père, któremu całe życie chodziło tylko o to, ażeby zapomnieć, że ma rodzinę, któraby mu w sukcesach miłosnych zawadzać mogła.

Ślepa i lekkomyślna miłość jego, narkotyczny i porywający za sobą wpływ świata pochlebstw i uwielbiań, towarzystwo przyjaciołki z tak łatwemi zasadami jak Baronowa — oto wpływy, które wyrobiły charakter Fru-fru taki, z jakim zaślubia pana de Satory. Ale charakter ten wprowadzony w życie na prawdę mści się fatalnie na Fru-fru i do zguby ją doprowadza...

Nie brana przez nikogo na seryo, w chwili kiedy się wreszcie przebudza i ratować chce przed miłością do p. Valreas, przed otchłanią, którą widzi pod nogami, rwą jéj się w rękach wszystkie nici, za które konwulsyjną ręką się czepia.

Dziecko jéj kto inny wychowuje, mąż rozpacz jéj niejasną za żądzę posiadania nowych koni i karety bierze, ojciec za śmieszny, ażeby mu zaufać i zwierzyć się mogła, wreszcie siostra wydaje jéj się nienawistną rywalką — Fru-fru znużona chwilą walki, ona, co do niéj nie przywykła, opuszcza ręce i daje się unieść falom, które zatopią jéj honor i szczęście.

Wysoka tendencyjność i moralność utworu, utrzymana bez zdradzenia téj intencyi tyradami w biegu sztuki, a katastrofa aktu 5, śmierć Fru-fru, pokutującéj i samém cierpieniem zrehabilitowanéj — głębokie wrażenie czyni.

Umyślnie nie powtarzaliśmy tutaj treści sztuki, która jest dobrze znaną, lecz zrobiliśmy nacisk na charakter Fru-fru i jego psychologią — ażeby mieć punkt wyjścia do oceny gry p. Wolańskiéj w téj roli.

Nie stawiamy żadnych porównań, ale z widzianych już przez nas artystek w téj roli p. Wolańska najmniéj się do niéj nadaje.

Odnosi się to szczególniéj do pierwszych aktów, od chwili bowiem, kiedy życie Fru-fru w dramatyczną całkiem fazę wstępuje, talent pani Wolanskiéj sytuacyom wydołał.

W pierwszych aktach charakter Fru-fru jest nader wydatném. — Kaprys i ruchliwość w pojęciach i uczuciach stanowią jéj cechę. Téj ruchliwości odpowiada kokieteryjność minki, wyraz twarzy zmieniający się co chwilę — łzy i śmiech graniczące ze sobą.

Téj giętkości i kameleonowych przemian charakteru Fru-fru p. Wolańska nie oddała, powiemy nawet, że oddać nie mogła, talent jéj bowiem do bardziéj jednolitych dramatycznych lub seryo naiwnych ról przeważnie się nadaje, — chwyta lepiéj charaktery wyrozumowane aniżeli usposobienia podobne do Fru-fru, w których temperament stanowi trzy czwarte części istoty.

Akt 5 pojednał nas z panią Wolańską w téj roli, która jednakże nigdy dla niéj właściwą nie będzie.

P. Wolański, jako pan Satory kulminacyjne chwile w grze swojéj, zresztą bardzo inteligentnéj, miał także dopiero w aktach ostatnich.

Brigard p. Dobrzańskiego nie był to petit père, genialnie narysowany przez p. Mailhac i Halevy.

Artysta nie miał téj giętkości, dziecinnego ożywienia i trzpiotarstwa, pociesznéj powagi z trudnością przybieranéj w chwilach ważniejszych; — od czasu do czasu z po za paruki i bréloczków Brigarda wyglądał jakiś człowiek inny, poważny, którego artysta w sobie ukryć nie potrafił.

Baronowa (panna Heneman) pierwsze dwa akty grała dobrze; kokieterya, lekkość oddane były wybornie; w końcu jednak gra jéj osłabła i wyszła blado, co przypisać należy fizycznemu znużeniu, jakie widoczne było w grze téj artystki i dla tego téż rozmowa jéj z Fru-fru, po scenie z Ludwiką, w któréj baronowa charakter swój i zasady wypowiada, prowadzona była bez werwy.

Rola Ludwiki niewłaściwie dostała się p. Szymańskiéj.

Nie mówiąc już o warunkach zewnętrznych, pani Szymańska nie miała w swéj grze cech stanowiących charakter Ludwiki. Łagodny spokój i powaga, będące wynikiem odbytéj walki i poczucia obowiązków w téj kobiecie, zniknęły pod chłodem i surowością, jakie swéj roli p. Szymańska nadała.

Rola ta więcéj i stósowniéj się nadawała dla p. Joanny Góreckiéj.

W ogóle w obsadzaniu ról bardzo często spotykamy niestósowność. Czyżby dyrekcya lub artyści i artystki sądzili, że każdy i każda może z jednakim sukcesem grać jak najróżnorodniejsze role?

Pozostaje nam p. Kwieciński (Valreas) i maleńka admonicya p. Skalskiemu.

Też same wady co i zawsze miał p. Kwieciński. Zbyteczną skoczność i galanteryą trochę żartobliwą z wodewilu — nic, coby stanowiło kochanka na seryo.

Skalskiemu, który pragnie zostać komikiem wskazujemy na scenę, kiedy przychodzi z rolą Indyany do Fru-Fru — jako na wadliwą pod względem przesady w komiczności.

P. Skalski miał minę młodziana, który żartami przesadza, udając dorosłą osobę — nie był śmiesznym — bo był nie naturalnym w podskakiwaniu, siadaniu i zamaszystości przy grze na fortepianie. Trochę więcéj szacunku dla sceny — nie zawadzi.

* * *

Nie byliśmy nigdy zwolennikami komedyi p. Bałuckiego. Służą one trochę za pokornie duchowi swego czasu, więcéj powiemy, maleńkiéj chwili obecnéj i stanie się z niemi, co Biblia powiada: wzięły już swoją nagrodę i nic się im nie należy na przyszłość.

Autor zna doskonale wady publiczności prawie wszystkich teatrów i tym wadom pochlebia. Nie o intrygę i charaktery ale o fotografią znanych i wstrętnych typów mu chodzi, w których oddaniu trzeba przyznać, celuje. — Po za obrębem tych typów, reszta postaci stereotypowa i zwyczajnością swoją, o ile w zmysł tłumu trafia, o tyle drażni wykształceńsze umysły.

Efekta jak wszystkich komedyi p. Bałuckiego tak

Lwów, 21 stycznia.

(Coraz gorsze wiadomości z Wiednia. — Klub postępowy. — Rocznica rozbioru Polski a prezydent miasta Lwowa daje bal.)

(*T*) Otwarcie i bez ogródek oświadczył już ks. Auersperg w komisyi konstytucyjnéj, któréj przekazano rezolucyą naszą i w któréj na 30 członków zasiada wszystkiego tylko czterech Polaków, iż ministerstwu ani się śni uwzględnić żądań Galicyi w rezolucyi zawartych. Coś niecoś z téj rezolucyi możeby się rząd skłonił Galicyi przyznać, ale i to dopiero po uchwaleniu noweli o wyborach bezpośrednich z konieczności, dla skompletowania Rady państwa w razie secesyi naszych delegatów. Po takiem oświadczeniu trzebaby istotnie — nie ubliżając rozumowi Stanu pp. Zyblikiewiczów, Czerkawskich i Grocholskich, być ślepym, aby się jeszcze łudzić nadzieją, że kompromis z panami centralistami jest możliwy. Nie ma zgody, bo nie ma dobréj woli ze strony przeciwnéj. Czyż jeszcze delegacya nasza nie przejrzała, czyż i to otwarte, cyniczne oświadczenie ks. Auersperga nie otworzyło jéj oczy? Ej panowie delegaci, źle się bawicie. . .

Jutro ma się odbyć posiedzenie klubu postępowego. Między innemi jest na porządku dziennym kwestya stanowiska delegacyi naszéj. Czyż klub będzie mógł pochwalić stanowisko przez delegacyą zajęte? Ale cóż pomoże, na cóż się przyda, choćby najbardziéj kategoryczne potępienie tego dwuznacznego stanowiska?

Prócz sprawy powyższéj zajmie się klub na jdtrzejszém posiedzeniu także sprawą obchodu stuletniéj rocznicy rozbioru Polski. Oczywiście że znany wam już program uchwalony przez komitet centralny, który, przedłożony namiestnictwu do zatwierdzenia a którego główną myślą jest utworzenie funduszu znaczniejszego na rzecz „szkół ludowych,“ zostanie przez wydział wniesiony i przyjęty. Program komitetu centralnego nie został jeszcze przez namiestnictwo zatwierdzonym, wszelka jest jednak nadzieja, że przyzwolenie rządowe będzie udzielone.

W obec zgodnie we wszystkich dzielnicach Polski objawionego zdania, że w r. 1872 nie demonstrując żałobą, należy się jednak powstrzymać od balów i wszelkich hucznych zabaw publicznych z tańcami, zdawało się, że jeżeli gdzie, to w Galicyi a mianowicie we Lwowie nikt temu tak uzasadnionemu objawowi opinii narodu nie wypowie wojny. Zdawało się, że każdy jakichkolwiekbądź zapatrywań politycznych uzna za stósowne by w rocznicę śmierci matki dzieci nie tańczyły. Wszak taką wstrzemięźliwość nakazuje prosta przyzwoitość. Bierne zachowanie się, powstrzymanie się od objawów wesołości, to przecież nie demonstracya. Przeciwnie wyprawianie balów dzisiaj musianoby uważać za demonstracyą i to bardzo lichego gatunku. Wszystkie też nasze towarzystwa urządzające co roku bale dobroczynne, postanowiły w tym karnawale balów nie dawać.

Cóż powiecie państwo na to, że przecież ktoś u nas zapowiedział bal, i rozesłał już kilka set zaproszeń? I wiecie kto? Oto sam prezydent miasta! P. Ziemiałkowski z małżonką rozesłali zaproszenia litografowane do wszystkich dygnitarzy, władz kościelnych, rządowych i krajowych, do wielu posłów, do wszystkich bez wyjątku radnych, do wyższych urzędników magistratu itd., jak mówią do 500 osób przeszło, na wieczór z tańcami dnia 30 stycznia r. b.

W najprzykrzejszém jestem położeniu, będąc z obowiązku zniewolonym pisać o tym niezrozumiałym dla mnie, a zdaje mi się, i dla ogółu kroku prezydenta miasta Lwowa. W równie przykrém położeniu są wszyscy na ów bal zaproszeni Polacy, których p. prezydent zmusza albo do demonstracyi antinarodowéj, albo do demonstracyi przeciw sobie. Jeżeli pójdą na bal, narażą się na bardzo słuszny zarzut, że zrywają solidarność narodową i że biorą udział w hulankach w rocznicę stuletnią rozbioru ojczyzny. Jeżeli zaproszenia nie przyjmą, okażą tém samém, że ganią krok przez prezydenta miasta uczyniony. Pełno więc kwasów u nas z tego powodu. Jak radzi są z tego bardzo liczni przeciwnicy pana Ziemiałkowsbiego, nie potrzebuję podnosić, a o pogłoskach co do powodów, które miały skłonić prezydenta miasta do dania balu, wspominać nie chcę. Dodam, że p. Ziemiałkowski wyjechał do Wiednia, gdyż właśnie odbywają się posiedzenia sądu państwowego, którego prezydent miasta Lwowa jest członkiem, i wrócić ma dopiero w wilią balu, nie wiem więc, czy nadzieja przyjaciół osobistych p. Ziemiałkowskiego, iż nastąpi jeszcze odwołanie balu, jest uzasadnioną. Wielu radnych zawiadomiło już biuro prezydyalne, że z zaproszenia na tańce korzystać nie mogą.

Jutro jako w rocznicę ostatniego naszego powstania wspólna uczta w hotelu Europejskim.

Praga 21 stycznia.

(Baron Koller. — Usuwanie urządników narodowości czeskiéj. — P. Neubauer. — Protekcya zaprzańców. — P. hr. Kinsky — Polacy w Radzie państwa.)

(Zd.) Od ostatniego listu mego nie zaszły u nas żadne zmiany ważne; rząd niemiecki gospodaruje, jak mu się podoba, my zaś trwamy w opozycyi biernéj i przekonani jesteśmy, że żadne rządy nic nie zdziałają w obec solidarności całego narodu. Jenerał bar. Koller, nasz gubernator cywilny i wojskowy, jest mocno zaambarasowany, bo chociaż wolę ma najlepszą, nikt mu nie przeszkadza, przecież w pracy téj nie widać najmniejszego postępu. Może mu się téż teraz łatwiéj uda poskromić zaciętość czeską, bo zaczyna usuwać Czechów z urzędów. Pierwszym radzcą namiestnictwa dotąd był p. Neubauer, Czech rodowity który, chociaż zawsze przyznawał się do narodowości czeskiéj, jednak nigdy nie mięszał się w sprawy polityczne i obowiązki urzędnika pełnił tak wzorowo, że go wszyscy namiestnicy dotąd zaszczycali zaufaniem nieograniczoném i nawet sam cesarz nadał mu tytuł radzcy nadwornego (Hofrath). Otóż w tych dniach p. Neubauer został zawiadomionym, że udzielono mu emeryturę. Niemcy już dawno sobie tego życzyli; lecz dopiero teraz udało się im usunąć winowajcę, który popełnił zbrodnię, że za Hohenwartha z rozkazu samego rządu wypracował propozycyę do zmiany ordynacyi wyborczéj, którą potém cesarz przedłożył sejmowi czeskiemu razem z reskryptem z dnia 12 września.

Ciekawym, kto zastąpi p. Neubauera, bo trzeba wiedzieć, że to człowiek bardzo zdolny i takiego doświadczenia, że dotąd, kiedy w namiestnictwie chodziło o jaką ważną sprawę, zawsze ją na barki jego zwalano. Ale furar teutonicus nie pyta o zdolności i rzetelność? Mówią, że na p. N. zrobiono początek i że za nim pójdą jeszcze i inni, na których, prócz że są pochodzenia i nazwisk czeskich i tego zaprzeczyć nie umieją, żadna inna nie ciąży wina. Uczciwym Czechem być, jest zbrodnią, lecz podłym zaprzańcem zasługą, którą wysoce cenią nasi Niemcy, co się tak lubią chełpić ze swoją „deutsche Biederkeit.“ Zaraz wam przytoczę dowód. Od nie dawna zaprowadzono tu i na Morawii nowe seminarya nauczycielskie. Kto pojmuje ważność szkół, pojmuje także ważność tych zakładów, które mają kształcić zdolnych nauczycieli. Otóż dyrektorami tych zakładów mianowano prawie tylko takich, którzy w ostatnich czasach walki naszéj z centralistami niemieckiemi potrafili sobie uzyskać względy albo obojętnością, albo téż sprzeniewierzeniem się dawnemu przekonaniu. Największe jednak oburzenie wywołało, że na taką posadę w Morawii posunięto jakiegoś pana C., który się dawniéj kręcił po rozmaitych redakcyach w Pradze a cynyzmem swoim tak się zdyskredytował, że go nigdzie już w knejpach cierpić nie chciano. Ten człowiek ofiarował służby swoje rządowi, który go wysłał na Morawią, na redaktora pisemka, które tam rząd zaczął wydawać w celu przekonania włościan morawskich, że wszelkie zbawienie jeno z Wiednia pochodzi i że zgubą dla Morawii jest solidarne postępowanie z opozycyą czeską. Lecz nie dopięli swego, ani rząd, ani pan C., bo zdrowy zmysł włościan poznał się na tych stuczkach; a pisemko wzmiankowane „Morava“ spotkało się tylko z pogardą powszechną; włościanie nawet sami inaczéj go nie nazywają, jak tylko „Mrva“ (t. j. mierzwa). I proszę teraz zastanowić się nad tém, jakie wrażenie sprawia wiadomość, że rząd redaktorowi téj „Mierzwy“ powierza zarząd zakładu tak ważnego, jakim jest seminarym nauczycielkie!

Skoro już mowa o Morawii, to wam przytoczę fakt, który się tam wydarzył przed niedawnym czasem. Jakiś magnat, zawołany zwolennik partyi niemiecko-centralistycznéj i zacięty nieprzyjaciel dążności stronnictwa narodowego, dowiedział się, że na jednym z jego zamków znajdują się zabytki jakiegoś archiwum, zawierające same stare dokumenta pisane w języku czeskim. Otóż szlachetny pan hrabia wszystkie te stare szpargały i dokumenta sprzedaje do fabryki na papier i ażeby zaś ani kawałek się nie zachował jakimbądź przypadkiem, wyznacza urzędnika ad hoc, aby wykonania rozkazu ściśle dopilnował i czuwał, dopóki w fabryce wszystko nie będzie zniszczonem. Trudne do uwierzenia — a jednak prawdziwe! A trzeba wiedzieć, że człowiek ten nie pochodzi ani z Hunów, ani z Wandalów, tylko z staréj familii słowiańskiéj — jest to p. hrabia Eugeniusz Kinsky, jeden z koryfeuszów izby poselskiéj rady państwa! — Ten więc pan hrabia, tyle niepodobny do waszego Przezdzieckiego, którego zasługi i my umiemy oceniać, — ten więc pan hrabia jest kolegą galicyjskich delegatów w radzie państwa. I czegóż się spodziewać po takiéj radzie, któréj tacy panowie Kinscy nie są wyjątkami? Pokazuje się już teraz, że jakoś znowu na niczém spełzną nadzieje polityków utylitarności; przynajmniéj z Wiednia dochodzą nas nie inne wiadomości, jak te, że Niemcy Polaków chcą użyć tylko za narzędzie do osiągnienia własnych celów. Delegaci galicyjscy tyle razy już doznawszy zawodu, mogli przecież poznać usposobienie Niemców; boć trudno przypuścić, że tylko dla tego znowu do Wiednia pojechali, ażeby zdyskredytować nawet przysłowie, że mądry Polak po szkodzie.

NIEMCY.

* Nowy minister oświecenia p. dr. Falk konferował już w ministerstwie 23 b. m. a przedstawienie radzców miało nastąpić dnia następnego. Organ rządowy, Provincional-Correspondenz, napomyka, że część ważnych projektów do prawa, jakie ministerstwo oświecenia już było sejmowi przedłożyło lub przedłożyć zamierzyło, ulegnie, w skutek zmiany ministra oświecenia, rewizyi i ponownemu rozbiorowi. Tylko projekta wymagające niezwłocznego załatwienia z pod obrad sejmu przez nowego ministra wycofniętemi nie zostaną.

Izba deputowanych, powiada daléj to pismo urzędowe, posunęło ostatniego tygodnia swoje rozprawy nad budżetem tak dalece, że z etatów rozmaitych gałęzi administracyi pozostały tylko jeszcze do załatwienia sprawy ministerstwa oświecenia, które na życzenie prezesa ministerstwa na późniéj odłożone zostały. Do ostatecznego zresztą ułożenia i przyjęcia budżetu państwa w całości nie dostaje jeszcze postanowienia względem podwyższenia płacy urzędnikom i zmniejszania podatków przez rząd proponowanego. Narady przygotowawcze w komisyach o tych obu sprawach jeszcze nieukończone i trudno przypuścić, ażeby je ukończono przed końcem stycznia. Rozprawy więc o nich w Izbie saméj pociągną się zapewnie przez znaczną część lutego.

Z tych powodów jest coraz mniéj nadziei, ażeby większa część innych ważnych spraw na teraźniejszéj sesyi mogła być załatwioną. Byłoby pożądanem, żeby przynajmniéj ordynacya powiatowa teraz jeszcze pod obrady przyszła.

AUSTRYA I WĘGRY.

* **Wiedeń.** 23 stycznia. Donosiliśmy wczoraj, że subkomitet wydziału konstytucyjnego, któremu poruczoną została do zbadania kwestya co do wyjątkowego stanowiska, jakie Galicyi ze względu na właściwości odrębne tego kraju przyznane być mają, dziś rozpocznie obrady swoje. Zanim jednak takowe do pomyślnego doprowadzone zostaną skutku, nie wiele zapewne o ich postępie dojdzie do wiadomości publicznéj. Zdaniem Presse bowiem powinni członkowie komitetu tego specyalnego, jeżeli dzieło swe do pomyślnego doprowadzić chcą kresu, jak największą zachować powściągliwość a téj saméj taktyki powinny się trzymać publicystyczne organa stronnictwa konstytucyjnego. Jeżeli zarodek — pisze daléj Presse — ma być doprowadzony do rozwoju i do wzrostu, nie powinna przedwczesna ciekawość przeszkadzać tajnemu procesowi rozwoju. Nitki pojedyńcze umowy, która wedle całéj swéj natury ma charakter specyalnéj transakcyi dyplomatycznéj, mogłyby się zerwać, zanim jeszcze w węzeł zawiązane zostały, gdyby się nie powołana do tego wmięszała ręka. A takie szkodliwe wmięszanie się miało tu aż nadto często miejsce, wywołane tém, że porozumienia podobne, zanim choć w połowie dojrzały, stawały się przedmiotem ożywionéj polemiki stronnictw. Przed temi przyczynami nieudania się — kończy Presse — zachować zapewne nas będzie umiał podkomitet dla sprawy galicyjskiéj; boć w tém leży pomiędzy innemi i jego raison d'être i jedna z rękojmi udania się zadania jego trudnego.

Jak się Presse dowiaduje, przekazało najwyższe rozporządzenie cesarskie naczelny zarząd lasów państwowych, domen i kopalń z wyjątkiem salin i dóbr funduszu religijnego i naukowego, które dotąd należało do ministerstwa skarbu, ministrowi rólnictwa.

Stan zdrowia cesarzowéj tak dalece się polepszył, że prawdopodobnie w środę uda się do Meranu, gdzie zabawić ma przez cały miesiąc luty i marzec. Cesarz który cesarzowéj w podróży towarzyszyć będzie, zabawi tylko kilka podobno dni w Meranie. — Ambasador hr. Beust przybył tu wczoraj z Salzburga a późniéj udać się ma na posadę swą do Londynu. — Sławny lekarz prof. dr. Rokitański, zachorował niebezpiecznie na zapalenie płuc; dotąd w stanie choroby jego żadne nie okazało się polepszenie.

FRANCYA.

* Nie chcąc by Francya w przyszłości choć na chwilę mogła się znaleść bez władzy, zamierzono przystąpić do mianowania wice-prezydenta Rzeczypospolitéj. Niektórzy członkowie prawicy wysuwają już naprzód ks. Aumale, na któregoby się jednak nie zgodził ani p. Thiers, ani p. Grévy. Inni myślą o ks. Joinville, ponieważ on więcéj od brata sprzyja dążnościom pojednania obu rodzin królewskich.

P. Thiers postanowił na przyszłość mniéj się wysuwać naprzód przy rozprawach Zgromadzenia o czém donosi Bien public, jak wiadomo, organ półurzędowy prezydenta Rzeczypospolitéj.

Temps, mający stósunki z rządem wersalskim, pisze: „Utrzymują, że ministerstwo przekonane, iż takich przesileń, jak ostatnie, unikać należy, ma zamiar spowodować p. Thiersa do zabierania głosu w Zgromadzeniu tylko pod następującemi warunkami: gdyby czuło potrzebę podczas ważnych rozpraw, ażeby ich naczelnik rządu poparł swem słowem, w takim razie zażądają odroczenia rozpraw do dnia następnego oświadczając, że wezwą osobistego wystąpienia prezydenta Rzeczypospolitéj. Ten sposób postępowania odpowiadałby najzupełniéj stanowisku, jakie stworzył prezydentowi Rzeczypospolitéj wniosek Riveta.“

Na polu zaś prawa wojskowego ma podobno p. Thiers okazać usposobienie skłonne do zgody, jakiem obecnie jest przejęty. Różnica jest dotąd dosyć znaczna pomiędzy jego zapatrywaniami osobistemi a przekonaniami komisyi parlamentarnéj. Niemógł nawet skłonić téj ostatniéj do przyjęcia systemu zastępstwa młodych ludzi pod chorągwie powołanych. Przyjęto go tylko w piechocie morskiéj.

Ministerstwo wojny zrobiło obecnie ustępstwo, jakiego dotąd niemożna było nigdy od niego otrzymać. Przystało ono na komisyą pozaministeryalną, składającą się z siedmiu członków i mającą badać i sprawdzać jego rachunki, na każde zawołanie jéj się przedłożyć mające. Gdyby podobna komisya była istniała przed wojną ostatnią a przedewszystkiem gdyby była mogła dopełnić swego zadania w sposób należyty, co wtedy nie było rzeczą łatwą, byłaby wykazała niedostatek najzupełniejszy w uzbrojeniach francuskich, i jeżeli nie z innych, to z tych przynajmniéj powodów, byłaby zapobiegła rozpoczęciu wojny w warunkach tak niepomyślnych.

Rada śledcza mająca stanowić względem kapitulacyj ostatniéj wojny, wydała wyrok niekorzystny o zachowaniu się jenerała Uhricha w Strassburgu. Jednakże nie tyle mu za złe mają poddanie miasta, jak raczéj niedostateczne przygotowanie środków obrony i to, że nie podzielił losu żołnierzy udając się razem z nimi w niewolę do Niemiec. Marszałek Bazaine najwięcéj oskarżony ze wszystkich naczelników, którzy umawiali się z nieprzyjacielem, stawi się jeszcze w tym tygodniu przed radą.

Robią ciągle jeszcze uwagi nad wypadkami i objawami, jakie miały miejsce podczas ostatniego przesilenia. Zachowanie się prawicy sądzą surowo. Podtrzymując p. Thiersa i jego podatek od surowych płodów, wtedy gdy prezydent rzeczypospolitéj nie miał słuszności, chciała go prawica wtedy, gdy na tém zależało, ażeby go przy władzy utrzymać, obalić za pomocą intrygi, udaniu któréj zapobiegły wszystkie odcienia opozycyi i niektóre szlachetniejsze umysły.

Bank francuzki już podobno narobił biletów 5 i 10 frankowych za 7 milionów i 25 m. b. puści je w obieg. Wtedy wycofają bilety 5 frankowe, wydane przez Société générale i Comptoir d'Escompt, ale pozostawią jeszcze w obiegu 1 i 2 frankowe bilety, wydane przez pierwszy z tych zakładów.

Władysław Wołowski, były szef szwadronu armii wschodniéj podczas ostatniéj wojny i autor dzieła wydanego u A. Laporta, wydawcy w Paryżu, pod tytułem: Oddział wolonterów Vogezkich (Corps francs des Vosges, Souvenirs) został wezwany przez jenerała i obecnego ministra wojny Cissey, wypracować plan reorganizacyi armii a mianowicie kawaleryi i przedstawić pracę swą najdaléj za dwa miesiące.

WŁOCHY.

* **Rzym.** 22 stycznia. Już wtenczas, kiedy tu nadeszła wiadomość o dymisyi austryackiego kanclerza hr. Beusta, naznaczała opinia publiczna we Włoszech z góry hr. Andrassego jako najstósowniejszego jego następcę, spodziewając się, że i nadal podtrzymywać będzie utorowane przez jego poprzednika dobre pomiędzy Włochami a Austryą stósunki, i że stósunki te za jego przyczynieniem się staną się coraz serdeczniejszemi.

Nadzieja ta dotąd nie zawiodła, bo dotychczasowe zachowanie się hr. Andrassego w obec Włoch było arcyprzychylném i sympatycznem.

Mówią tu wiele osnmarycznéj egzekucyi, jaka miała miejsce na pokładzie włoskiéj fregaty do Japonii płynącéj. Będący na niéj sierżant piechoty marynarskiéj ściągnął był na siebie przez przesadzoną surowość i zachowanie się szorstkie nienawiść swych podległych, tak że sześciu z nich uknuło przeciw niemu spisek. Postanowiono udusić go we śnie a los miał rozstrzygnąć,

---

i Radzców pana Radzcy są maleńkie i niegodne artysty.

Tu i owdzie rubaszność godną fraszek i figlików umyślnie akcentowana, dziecinne nieprzyzwoitości jak np. kiedy żona pana Radzcy imię jego na francuzkie Pierre przemienia; i żarcik tym sposobem tworzy niesmaczny, sceny rażące rubasznością jak Eufrozyny z Radzcą, oto środki téj komedyi.

Zły smak publiczności ją wywołał, zwrot do lepszego ją pogrzebie. Niższego przecież humoru i siły kolorów odmówić téj sztuce nie można.

Artyści nasi starali się przynajmniéj nie szarżować wad utworu.

P. Dobrzański znakomicie ucharakteryzowany nie tyle na radzcę krakowskiego, ile na Kołtuna Lwowskiego, znakomicie typ ten, płód młodéj autonomii galicyjskiéj, odtworzył.

P. Wesołowska (Eufrozyna) znowu nam „Rzepkowską“ przypominała.

P. Janosz nie ma ani powierzchowności, ani daru do pojęcia ról, do rzędu których pani Radczyni należy.

Naiwna Helenka, jedyna postać, która uczuciu estetycznemu spocząć w téj sztuce pozwala, w grze p. Maryi Góreckiéj zupełnie zginęła.

P. Kwieciński (Zdzisław) z werwą i zręcznością przeprowadził swoją rolę a p. Cezar potrafił Karolowi nadać charakter sympatyczny, w czém poprawił autora.

Przystępując do sprawozdania z wczorajszego przedstawienia Romea i Julii, nie myślimy wcale wdawać się w krytyczny rozbiór i ocenianie tego arcydzieła; ramy naszego sprawozdania zbyt ścisłe; wreszcie komuż nieznane jenialne utwory [illegible] dramaturga; komuż nieznane głębokie szych krytyków? Ograniczymy się więc tylko na kilku urywkowych uwagach co do charakteru głównych bohaterów trajedyi, o któréj sprawozdanie podajemy.

Od chwili, kiedy romantyzm zatknął wreszcie zwycięzki swój sztandar, ileż to pokoleń zachwycało się tym uroczym hymnem miłości, któremu Szekspir nadał miano: Romeo i Julia. Pierwszy raz w téj tragedyi wyzwolone uczucie z konwencyonalnych mięzów ceremoni tu towarzyskiego z całą boską potęgą swoją, pełną szału i czystości zarazem, rozpaczy i słodyczy niewymownéj, do serc zdrowych przemówiło. Miłość u Szekspira to nie platoniczne uniesienie, nie płód pałającéj głowy a chłodnego serca ani zwysłowa namiętność nieśmiertelnéj duszy niegodna, ale słodki mus nałożony przez Boga i naturę na ludzi, ziemskie i duchowe porywy w sobie łączący. Romeo i Julia, to kochankowie ze krwi i ciała. Zobaczmyż, jak artyści zrozumieli te kreacye i jak się z zadania swego wywiązali. Przedewszystkiém musimy powiedzieć, że znając artystyczne siły teatru naszego, czuliśmy, iż zbyt wielkie biorą zadanie na swe barki i że mu w zupełności mimo najlepszych chęci nie są w stanie podołać. Utwory Szekspirowskie wymagają gry skończonych artystów, wymagają pod każdym względem dobréj i odpowiedniéj obsady — najmniejszy dysonans niszczy całą harmonią, która u Szekspira przedstawia się zawsze najzupełniéj, jakby z jednéj sztuki złota odlaną całością. A jednak w dniu wczorajszym dysonansów było pełno — nic więc dziwnego, że całość wyszła nie zadawalniająco. Dość pomiędzy innemi wskazać na matkę Julii (p. Janosz), która grą swą i ucharakteryzowaniem psuć mogła cały efekt, gdyby nawet innych dysonansów nie było. Przecież w towarzystwie są inne artystki, którym rola ta powierzoną być mogła. Czyżją tylko pierwszorzędne role, zapominając, że prawdziwy talent z najmniejszéj roli potrafi stworzyć żywą i artystyczną kreacyą. Tylko prawdziwe miernoty obawiają się podobnych prób ogniowych.

Po tych przedwstępnych uwagach przystępujemy do ocenienia gry artystów, a przedewszystkiém p. Wolańskiéj (Julii) i p. Wolańskiego (Romea). Odtwarzając te dwie postaci, artyści najlépsi nawet zawsze w ostateczność wpadają. — Albo zbyt powietrznych rysują kochanków, albo włoską tylko namiętność odbijają; p. Wolańska, co jéj szczerze przyznajemy, ze skupieniem sił i prawdziwą czcią dla arcydzieła szukała właściwéj drogi. W grze jéj łączyły się te dwa pierwiastki miłości, na które wskazał Szekspir. Szczególniczém nieumotywowany i słuchaczy męczył.

O innych artystach niewiele pozostaje nam do powiedzenia. P. Wesołowska (Marta) z postaci piastunki użytéj, jak to zwyczajna Szekspirowi, jako filozoficzna ironia życia, jako grotesque mariée au sublime zrobiła typ zbyt płaski i rażący. Zbyt niskim komizmem zeszpeciła go.

Inne role, choć genialnie ale naszkicowane tylko zadawalniająco były oddane. Przy innéj grze głównych bohaterów nie zepsułyby całości. Kończąc to sprawozdanie, jeszcze raz musimy powtórzyć, że towarzystwo nasze dramatyczne może z wielkiém zadowolnieniem grać komedye salonowe i dramata — trajedyi jednak, ze względu na brak sił odpowiednich, nie radzilibyśmy mu przedstawiać. Może się mylimy, ale takie jest głębokie nasze przekonanie.

pominał już słyszaną. Gdyby wreszcie nie był tak podnoszony, nie tyleby raził i gra p. Wolańskiéj nie równiéj lepiéjby była wyszła. Wreszcie owo zaciąganie się którém zwyczajnie p. Wolańska się posługuje, nie może także przyczyniać się do artystycznéj całości gry.

O grze p. Wolańskiego toż samo prawie z małemi nieledwie zmianami, co i o p. Wolańskiéj powiedzieć możemy. Zrozumienie dobre a oddanie słabe — i tu brak sił widoczny. P. Wolański jest dobrym kochankiem salonowym, rolom bochaterskich kochanków podołać nie jest w możności. Głosem swym wybuchów prawdziwego uczucia ani rozpaczy oddać nie zdołał, a sam męcząc sią widocznie w natężonych scenach, wołaniem przechodzącém w krzyk przeraźliwy, zrobił nieumotywowany i słuchaczy męczył.

O innych artystach niewiele pozostaje nam do powiedzenia. P. Wesołowska (Marta) z postaci piastunki użytéj, jak to zwyczajna Szekspirowi, jako filozoficzna ironia życia, jako grotesque mariée au sublime zrobiła typ zbyt płaski i rażący. Zbyt niskim komizmem zeszpeciła go.

Inne role, choć genialnie ale naszkicowane tylko zadawalniająco były oddane. Przy innéj grze głównych bohaterów nie zepsułyby całości. Kończąc to sprawozdanie, jeszcze raz musimy powtórzyć, że towarzystwo nasze dramatyczne może z wielkiém zadowolnieniem grać komedye salonowe i dramata — trajedyi jednak, ze względu na brak sił odpowiednich, nie radzilibyśmy mu przedstawiać. Może się mylimy, ale takie jest głębokie nasze przekonanie.

kto z nich okrutnego miał dokonać czynu. Pewnego wieczora korzystał wybrany losem z okoliczności, że sierżant, nieco napiły, udał się do swéj kajuty; poszedłszy za nim, zaciągnął na szyję jego linę i udusił go. Gdy nazajutrz zbrodnia stała się wiadomą, kazał dowódzca okrętu zebrać się załodze i zagroził jéj, że ją każe dziesiątkować, jeżeli się morderca sam nie wyda. Na groźbę tę wystąpił sprawca z szeregu, spólnicy zaś jego zrobili instynktowo poruszenie naprzód, by go wstrzymać od wystąpienia. Wszyscy spiskowi zostali więc aresztowani, sąd wojenny zebrał się i skazał mordercę na śmierć a pięciu jego spólników na dożywotne więzienie. Pięć minut późniéj wisiał morderca pomiędzy niebem a ziemią, spólników zaś jego wylądowano w najbliższym porcie i posłano do Włoch dla odbycia kary im naznaczonéj.

Nowy austryacki poseł hr. Wimpffen przybył tu onegdaj i dziś jeszcze może wręczy królowi na uroczystém posłuchaniu listy swe uwierzytelniające.

Wielki książę rosyjski Michał przybył tu dzisiaj wraz z swoją małżonką. Zaraz po jego przybyciu odwiedził go następca tronu książę Humbert.

Dzienniki donoszą o niedalekich zmianach w wojskowém otoczeniu króla.

Telegramy.

Stuttgart, 24 stycznia. W skutek otworzenia drukarni spółkowéj ze strony właścicieli drukarń odjechało znowu wielu zecerów. — Władza wojskowa oddała drukarni stanów zecerów w wojsku służących do dyspozycyi.

Londyn, 24 stycznia. Książe Wales od dwóch dni wyjeżdża na przechadzkę. — Times uważa za rzecz zupełnie pewną, że p. Brand jednozgodnie wybranym zostanie mówcą (marszałkiem) Izby niższéj.

Londyn, 24 stycznia. Ostatniéj nocy srożył się dość gwałtowny wicher, w skutek czego liczne okręty uszkodzone zostały; i telegrafy uległy częściowo uszkodzeniu.

Londyn, 24 stycznia. Dziennik Echo ogłasza wieści o dymisyi lorda kanclerza za zupełnie bezpodstawne.

Liverpool, 21 stycznia. Wedle nadesłanych tu z zachodniego wybrzeża Afryki wiadomość zatonął dnia 13 grud. rz. parowiec „Mac Gregor Laird“ należący do stowarzyszenia African Steamship Company.

Madryt, 23 stycznia. Ministerstwo przedstawiło się wczoraj Kortezom. Po długiéj przemowie prezesa rady ministrów, w któréj wyjaśnił program rządu, poniósł rząd porażkę przy sposobności wotum niezaufania dla marszałka Izby deputowanych p. Herrera. Z wotum tego zrobiło ministerstwo poprzednio kwestyą gabinetową. Za ministerstwem głosowało 122 przeciw niemu 170 deputowanych. Ostatnią liczbę tworzyły stronnictwo radykalne i frakcye karlistowskie, republikańskie i umiarkowane. Ministerstwo udało się następnie do senatu, gdzie jednak nic uwagi godnego nie zaszło. Prezes ministerstwa uwiadomił króla natychmiast o tym wypadku.

PRZYCZYNEK

do rozjaśnienia kwestyi równouprawnienia

Języka Polskiego w Prusach Zachodnich

napisał

Ignacy Łyskowski.

(Ciąg dalszy. Patrz numer 10. 15. 18. i 19.)

Prawo własnego języka i obyczaju jest naturalném, od Boga nadaném i ztąd nietykalném. Żadna jednostka a mniéj jeszcze naród może być zmuszonym do zrzeczenia się tego języka, a nie masz nic ohydniejszego i naturze przeciwniejszego jak pośredni lub bezpośredni gwałt pod tym względem. Każda pisana ustawa winna się na fundamentalnych zasadach z ludzkiego rozumu i moralności płynącego prawa natury opierać, jeżeli nie ma być nierozumną i nienaturalną, i ztąd téż każde prawodawstwo winno to ze siebie samego płynące prawo natury każdego szczepu szanować.

Jeżeli zatém pan minister spraw wewnętrznych twierdzi, że ta kwestya prawnie uregulowaną została i to uregulowanie naturze rzeczy odpowiada, to jest to nieprawdą raz dla tego, że takie uregulowanie sprzeciwia się niewzruszonym zasadom prawa natury, a powtóre, że nie masz wcale w tym względzie pisanéj ustawy.

Atoli wymiar praw, jakeśmy już dostatecznie okazali, jest temu świętemu prawu natury wręcz przeciwny, a tém ostrzejszym i przykrzejszym, że systematycznie jest uregulowanym. Skoro więc przeciwko temu nieprawnemu postępowaniu w prawném przekonaniu organów administracyjnych i rządowych nie można znaleść opieki, skoro daléj dotychczasowém postępowaniem obraża się i psuje wewnętrzne uczucie, przekonanie prawne i cała duchowa istota nie poszczególnych tylko indywiduów, ale raczéj całego i to nie małego szczepu i to bezprawie, nie stawiające zaporu samowoli urzędników, winno być unormowane językowym regulaminem, któryby równouprawnienie pod względem języka miał za podstawę. Wypływa to nietylko ze stanowiska konstytucyjnego, jako postulat równości, ale leży zarazem w interesie publicznéj moralności.

Oburza to bowiem i jest nie do zniesienia, jak można być wyjętym z pod prawa, albo mniéj uprawnionym, jeżeli się ma samowiedzę spełnienia porówno z drugimi wszystkich obywatelskich obowiązków.

* * *

Nie jest zatém niniejsza petycya polskiéj ludności Prus Zachodnich o równouprawnienie polskiego języka z niemieckim w Prusach Zachodnich, niczém nadzwyczajném, jak ją wiele dzienników niemieckich przedstawiło, ale żąda tylko tego, do czego prawo natury i równość prawna w państwie upoważnia a co ludność polska W. X. Poznańskiego już z czasów przedkonstytucyjnych posiada, nie jest daléj demonstracyą ani naśladowaniem Czechów, jak ją inne dzienniki nazwały, ale wyrazem dawno już uczuwanéj potrzeby i apelacyą do Izby deputowanych z powodu prawnego upośledzenia ze strony rządu.

Nie jest téż niniejsza petycya żadną machinacyą skiéj uczynić chciała, bo na całkiem legalnéj drodze do duchowych i moralnych zmierza celów.

Nareszcie staraniem o równouprawnienie językowe zamierza petycya prawny położyć fundament do językowego regulaminu, któryby językowe potrzeby polskiéj ludności Prus Zachodnich pod pedagogicznym i prawnym zadowolnił względem, nie nadwerężając interesów niemieckiéj ludności, ani coś przeciwnego państwu stanowiąc.

Skoro zaś i ludność polska Prus Zachodnich wcale nie powątpiewa, że konieczną jéj znajomość niemieckiego języka, to należałoby jeszcze postulata do tego regulaminu potrzebą i poczuciem prawa określić, aby dojść do zupełnego przekonania, że ten językowy regulamin jest nietylko nieodzowną potrzebą, ale zarazem prawnie nadanym i w praktyce wykonanym.

Pierwszym i najważniejszym postulatem jest, aby w polskiéj szkole elementarnéj, a mianowicie wiejskiéj szkole elementarnéj środkiem nauki był język polski.

Zanim uzasadnimy bliżéj ten postulat, przejrzemy pruskie prawodawstwo wychowawcze celem okazania, jak daleko w praktyce się odeń oddalają i jak bardzo postulat niniejszy z prawami o wychowaniu harmonizuje.

W projekcie do ogólnego prawa celem ukonstytuowania interesów szkólnych w państwie pruskiém z 1819, w § 11 czytamy:

„Zakres nauki w szkole elementarnéj ogólnéj obejmuje (2) język niemiecki, a w szkołach, do których dzieci obcych uczęszczają języków i te ostatnie, tak co do kształcenia języka i myśli, ogólnych reguł mowy, ustnego i piśmiennego wyrażenia, jak poprawnego, zrozumiałego i wyraźnego czytania i pisania.“

Postawiono więc w przytoczonych słowach z zasady kształcenie mowy ojczystéj, chociażby i obcą była jako zadanie ogólnéj szkoły elementarnéj w Prusach.

W projekcie do prawa o wychowaniu z r. 1861 (ministerstwo Bethmann-Hollweg) w R. I. § 2 znajdujemy, co się tyczy szkół elementarnych, te słowa:

„Zadanie publicznéj szkoły ludowéj obejmuje: naukę religii, kształcenie pojęcia instytucyi i życia kościelnego w tém wyznaniu, do jakiego szkoła należy; początki dobrego używania w mowie i piśmie ojczystego języka, a gdzie nie jest niemiecki, początki rozumienia go i użycia.“

Więc początki dobrego zastósowania w mowie i piśmie ojczystego języka, czy on jest niemieckim, czy nie, są podług pruskiego prawodawstwa wychowawczego zadaniem publicznéj szkoły elementarnéj w Prusach i to téż jest pod pedagogicznym względem jedynie właściwém.

Bo zadaniem szkoły elementarnéj jest przedewszystkiém nauczyć dziecko myśleć, ducha w niém rozbudzić, uzdolnić przez to do przyjęcia i przyswojenia sobie przedmiotu nauki, i na drodze takiego duchowego procesu rozwój duchowy dziecka tak umożebnić, aby do wyższéj szkoły przysposobioném, albo do życia uzbrojoném było. Atoli myśleć może tylko dziecko w zrozumiałym mu języku, więc w języku ojczystym. Dla tego z pedagogicznego stanowiska może być dobrze, tylko język ojczysty jako środek nauki w szkole elementarnéj użytym. Świadectwo wszystkich niemieckich pedagogów stoi po stronie tego twierdzenia. — Ale jeżeli polską szkołę elementarną zamienią na maszynę tressowania w niemieckim języku, to dziecko cofnie się w myśleniu, stanie się nie zdatném do nauki w ogóle, a przez to i w niemieckim nie postąpi języku. Taki rezultat okazuje w wysokim stopniu długoletnia praktyka. Całe generacye dzieci polskich wychodzą ogłupiałe ze szkoły elementarnéj, co urzędom państwa dobrze nie jest znaném. Wiadomo, że przy wstępowaniu do wojska o to się pytają, kto umie czytać i pisać. A kapituła chełmińska przesłała ministerstwu oświecenia statystyczne daty ile dzieci dyecezyi przy pierwszéj komunii umiało czytać i pisaś.

Atoli prócz duchowego zaniedbania trzeba zwrócić uwagę na moralne opuszczenie, jakie sprowadza nienaturalne kalectwo szkoły elementarnéj. — Dziecię polskie nie może z pedagogicznych przyczyn porówno postępować z niemieckiém, nauczyciel je opuszcza, a dziecię zazdroszcząc niemieckim swym współuczniom, traci do siebie zaufanie, i staje się małomowném; nienawiść i niezaufanie zagnieżdża się w sercu dziecięcia i tym sposobem charakter człowieka miasto umocnić się do życia, spacza się już na całe życie.

Bezstronny rzut oka na praktyczne życie i dostateczna znajomość miejscowych stósunków, wystarczy zupełnie do przekonania się, że polska szkoła elementarna Prus Zachodnich w obec przepisów szkólnych, nic rozsądnego zdziałać nie może. — Przepisy dzielą się na 3 oddziały. Rozporządzenie z 1 grudnia 1864 przepisuje na wstępie: „język polski jako środek i przedmiot nauki winien tylko w najniższéj klasie być używanym; daléj mówi to samo rozporządzenie (pod R. XIV) „do niższego oddziału albo klasy mają uczęszczać uczniowie najwyżéj przez 3 lata; dłuższe przebywanie w tym samym oddziale czyni się odpowiedzialnym nauczyciela.“ — Z tego wynika, że dziecko w szkole elementarnéj tylko do 8 resp. 9 roku życia w polskim ojczystym kształci się języku. Wiemy z doświadczenia, że dziecko wiejskie dopiero z 8 rokiem do szkoły chodzić zaczyna. Doliczywszy do tego opuszczone godziny w lecie z powodu różnych zatrudnień w domu rodzicielskim dziecka ubogiego wieśniaka, opuszczone godziny w zimie dla niedostatecznéj odzieży, nie licząc już opuszczonych godzin przez samego nauczyciela, to tylko do tego przyjść możemy rezultatu, że aby do 11 roku, w którym się kończy obowiązkowe uczęszczanie do szkoły, ducha dziecka wykształcić, nauczyć czytać i pisać — gotowego tylko środka nauki, języka ojczystego używać należy, jeżeli się ma rozsądne osiągnąć skutki. Na dłoni nawet leży, że gdyby we wszystkich 3 oddziałach język polski był językiem wykładowym, a w wyższym oddziale niemiecki język przedmiotem nauki, toby niezawodnie dzieci polskie szkołę elementarną opuszczający daleko większą znajomość języka niemieckiego ze sobą wyniosły, niż to pod obecnemi warunkami ma miejsce. — Jeżeli zaś przy wykonaniu rzeczonego przepisu ta znajdzie się trudność, że przy różnych narodowościach niemiecka część dzieci cierpiałaby na tém, to nie trzeba zapominać, że właśnie przez to, iż nauczyciel z rozumiejącemi po niemiecku dziećmi i ztąd postępującemi w naukach, daléj iść nie może, bo go chromiejąca część dzieci polskiéj narodowości wstrzymuje: dzieci niemieckie porówno cierpieć muszą. Trudność sama dałaby sie usunąć i byłoby to dla obu stron rzeczą zbawienną, gdyby w okolicach przez obudwóch narodowości ludność zamieszkałą, pozakładano podwójne szkoły elementarne i w jednéj język polski, w drugiéj niemiecki był wykładowym.

świecenia Ladenberg (1848 i 1849), gdzie w paragrafie 24 czytamy:

„Szkoły powinny być o ile możności podzielone na narodowości. Jeśli to nie możebne, to język większości uczniów winien być językiem wykładowym, a język mniejszości przedmiotem nauki.“

Postulat drugi wypływa z pierwszego. Bo jeżeli w polskiéj szkole elementarnéj język polski ma być środkiem nauki czyli językiem wykładowym, to w seminaryach nauczycielskich konieczną jest nauka polskiego języka.

Jest to téż niewątpliwém życzeniem całego pruskiego prawodawstwa o wychowaniu, począwszy od ministerstwa Altenstein, aż do najnowszych czasów. Co się tyczy seminaryów nauczycielskich czytamy:

„Tam gdzie potrzeba tego wymaga, mają być uczniowie ćwiczeni w dokładne używanie innego jak niemiecki języka.

„W każdém seminaryum ma język niemiecki pod tym względem potrzebnego doznawać zastósowania.“

Takie samo rozporządzenie znajdujemy w projekcie do prawa szkólnego na mocy par. konstytucyi z 31 stycznia 1850. Czytamy o niem:

„Gdzie językowe stósunki prowincyi tego wymagają, tam seminarya tak urządzić należy, aby uczniowie w używaniu i innego języka jak niemiecki, ćwiczonymi byli. Lecz w każdém seminaryum język niemiecki powinien pod tym względem całkowitego doznawać zastósowania.“

Wreszcie w sprawozdaniu komisyi edukacyjnéj z 1863 co się tyczy seminaryów nauczycielskich powiedziano:

„Na język polski wzgląd mieć należy w stósunku do miejscowości“.

Trzecim postulatem jest, aby w niższych klasach gimnazyów Prus Zachodnich, do których przeważnie, a przynajmniéj w wielkiéj liczbie uczęszcza, pozaprowadzać klasy równoległe z polskim wykładem. — Proces duchowy jest tu ten sam, co w szkole elementarnéj.

Tu jeszcze bardziéj myśl podniecać należy, jak w szkole elemnetarnéj, aby dziecko uwolnić do postępu w pojmowaniu i w przyjmowaniu coraz to pewniejszego materyału nauki. Za[illegible] i tutaj środkiem nauki w niższych klassach może być tylko język ojczysty,; bo przeciwne postępowanie pociągnęłoby za sobą zaprowadzenie umysłu i zepsucie charakteru ucznia. Gdyby więc do tertyi incl. język ojczysty był środkiem nauki, a przytem od najniższéj klassy począwszy we wszystkich klassach niemteckiego uczono i od sekunoy języka niemieckiepo wyłącznie jako wykładowego użyto, toby zadosyć uczyniono i pedagogice i interessom państwa Sta polskich uczniéw, co ocecni e bodaj do tertyii dochodzą, jako nieuki szkołę opuszczają i jako zepsute indywidua w życie wchodzą — nieszczśliwe ofiary nogami zdeptanéj pedagogiki — mogłoby się tym sposobem i dla nauki i dla obywatelskiego życta pozyskać.

Nawet naukowe wykształcenie w niemieckim języku w gimnazyach tym sposobem nader popartemby i całkiem inne odniosłoby korzyści, niż mechaniczna nauka języka niemieckiego, w którym po wyjściu ze szkół uczeń się nie ćwiczy i całkiem zapomina.

I zmysł obywatelski obudziłby się takiém naukowem wykształceniem w niemieckim języku, jak u uczni, tak u przyszłych i to wykształconych obywateli państwa. A rodziców tych samych uczni, co nad nieuctwem swych dzieci ukoić się nie mogą i przyczyny jego nie znają, zyskaćby można w ten sposób dla państwa. W danych zaś okolicznościach tę tylko zastósować można receptę: ucisk rodzi ucisk nawzajem.

Co się tyczy w końcu pruskiego prawodawstwa edukacyjnego, to wspiera je niezawodnie ten postulat.

Ogólne prawo o ukonstytuowaniu spraw szkólnych w państwie pruskiém z r. 1819 powiada:

§ 6. We wszystkich szkołach obcych języków bez wyjątku, powinna być udzielana obok ojczystego języka, wszystkim uczniom w stósunku do stopnia szkoły nauka języka niemieckiego.

Przyjmuje zatém to rozporządzenie szkoły obcych języków z nie niemieckim językiem ojczystym. Wyraźniéj jeszcze mówi o tém § 13. 2. tegosamego prawa, gdzie powyższe rozporządzenie jest zastósowanem do gimnazyów. — W projektach, jakie ministerstwo Ladenberg (1848), na podstawie odbytych powiatowych i prowincyalnych konferencyi nauczycielskich, dla spraw szkólnych w Prusach postawiło, w R. III § 24 powiedziano:

„Szkoły powinny być o ile możności podzielone podług narodowości. Jeżeli to jest niemożebnem, to język większości sejmu powinien być środkiem, a język mniejszości przedmiotem nauki.“

Dalszych rozporządzeń w tym względzie nie wydano, Atoli wobec przytoczonych, są polskie równoległe klasy aż do tercyi, a od tercyi niemiecki język jako wykładowy, zkromnym postulatem.

Te są postulata co do szkoły.

Co się tyczy sądownictwa w powiatach przez polską zamieszkałych ludność, są ustawicznemi postulatami:

1. aby sędziowie dla spraw bagatelnych i kryminalnych po polsku rozumieli:
2. aby tłomacze lepiej byli płatni i rządy powiatowe takiemi tylko tylko tłomaczami osadzone były, co mają kwalifikacyą na aktuarjuszów i dokładną znajomość języka polskiego egzaminem okazali. — Te dwa postulatu wyżéj w niniejszém piśmie dostatecznie uzasadnionemi były.

Zaprowadziwszy polskie równoległe klasy po gimnazyach, do których młodzież polska licznie uczęszcza, i płacąc przytém tłomacza, co prócz wiadomości aktuarjusza posiada przytém dokładną znajomość polskiego języka, lepiéj jak zwyczajnego aktuaryusza: wcale nie trudném będzie.

wykształcić po polsku mówiących sędziów powiatowych i dobrze wykształconych tłomaczy w dostatecznéj posiadać liczbie.

W administracyi nareszcie najmniejszym powinno być postulatem, aby w powiatach przez polską ludność zamieszkałych, sekretarz powiatowy przy urzędzie ziemiańskim i pierwszy sekretarz kasy powiatowéj egzaminem dostateczną znajomość języka polskiego okazali.

Aby w końcu dzienniki powiatowe i urzędowe obok niemieckiego i w polskim drukowane były języku, leżeć to powinno w interesie saméj administracyi, bo tylko zrozumiane rozporządzenia dokładnie wykonywać można.

Na tém kończy się szereg zdań podyktowanych potrzebą i poczuciem prawa szczupło odmierzonych. Ta miara wystarczyłaby do zadowolenia prawie pół milionowéj ludności i ta miara prędzéj czy późniéj przez rząd wymierzoną być musi, bo żąda równości w obec prawa, i w Izbie deputowanych prędzéj czy późniéj popartą będzie i przeprowadzoną.

Kończymy nasze pismo zaufaniem, że Izba deputowanych i rząd przyznania językowego równouprawnienia dłużéj już odmawiać nie będzie.

Jak Prusy o polityczne przeobrażenie starały się, aby swe prawo, oddychanie i życie do znaczenia doprowadzić, tak obecnie w poczuciu własnéj siły, bez zazdrości, nie odmówią ludziom innéj narodowości narodowego oddechu.

Ostatnie telegramy.

Paryż, 25 stycznia. Agence Havas donosi, że w Epernay w poniedziałek usiłowano zamordować niemieckiego żołnierza, który raniony a sprawca schwytany.

Berlin, 23 stycznia. Provinzial-Corespondenz mówiąc o zmianie w ministerstwie oświecenia pisze: Im głębiéj ruch kościelny dotyka w obecnych czasach i stósunki także państwa do kościoła, tém więcéj na tém zależy, aby w państwowéj administracyi kościoła i państwa działał duch, dający wszechstronne rękojmie zupełnego nieuprzedzenia i sprawiedliwości jako téż szczeréj chęci podtrzymania niespożytych praw państwowych jako też potrzeb moralnych i religijnych ludu.

Wedle tegoż pisma znika coraz bardziéj nadzieja, aby Izba poselska choćby większą część tylko zadania obecnéj sesyi dokończyć mogła. W skutek wstąpienia nowego ministra oświecenia poddaną naturalnie zostanie znaczna część projektów tego ministerstwa pod nowe obrady rządu i tylko sprawy naglące wniesie nowy minister do natychmiastowego załatwienia. Tém więcéj dla tego spodziewać się można, że to przyczyni się do załatwienia ordynacyi powiatowéj, od czego postęp wszystkich prawie ważnych reform administracyjnych zależy.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

— * **Jutro w piątek na sali bazarowéj** o godz. 6 po południu p. prof. Jarochowski mieć będzie odczyt: O Agrypinie matce Nerona.

— * W piątek o godzinie 7 wieczorem **Walne Zebranie Koła Towarzyskiego.**

— * W piątek o godzinie 8 wiecz. w lokalu Tow. Przem. **zwyczajna pogadanka.**

— * **Na odlanie głowy św. Jana** dłuta Lenartowicza otrzymaliśmy od R. P. 1 tal.

— * **Na Muzeum w Raperswyll** otrzymaliśmy od R. P. tal. 1.

— * **Na szkołę w Batignolles** otrzymaliśmy od R. P. Tal. 3; od M. G. T. 1; razem złożono Tal. 4, które dziś, komu należy, dla przesłania odesłaliśmy.

— * **Na Oświatę ludową** otrzymaliśmy od E. P. Tal. 1 sgr. 10 i Tal. 20 zebrane w pewném kółku młodzieży, obiedwie kwoty doręczyliśmy komisyi tymczasowéj.

— * **Dla ułatwienia możności ukończenia szkoły budownictwa pewnemu młodzieńcowi** otrzymaliśmy od pp. Konstantego Dziembowskiego tal. 2; Piotra Radońskiego tal. 2; N. N. sr. 5; Władysława Gorgolewskiego tal. 1; Chosłowskiego z Górzna 1 tal.; Kasprowicza sgr. 20.; Wład. Ulatowskiego 2 tal.; Królikowskiego 1 tal.; Anton. Pfitznera 1 tal.; Albina Korytowskiego 1 tal.; Otockiego 5 tal.; Gulcza 1 tal.; Sokoła 2 tal. 15 sr.; z Leszna 2 tal.; — razem złożono tal. 22 sr. 5.

— * **Z Obrzycka** donoszą, że na drodze między Obrzyckiem a Szamotułami napadł rabuś 12 letniego gimnazyastę Adolfa Steinera, syna zmarłego lekarza. Chłopiec miał ze sobą nieco bielizny i broniąc jéj, uderzony został po kilka razy w głowę, poczém rabuś uciekł ze swą zdobyczą. Czujna policya już ujęła złoczyńce.

Sądy przysięgłych. Czwartek 18 stycznia. — Oskarżonymi byli:

1. Małżonkowie Jankowiak, o fałszowanie dokumentów i oszustwo.

Na gruncie w Luboniecklich dobrach pod Nr. 10 położonym, ciężył hipoteczny dług w ilości 70 tal. zapisany dla Magdaleny z Mroczyków Kubiak. Na dniu 27 lutego r. z. przybyła oskarżona Agnieszka Jankowiak, siostra Magdaleny Kubiak, wraz z mężem swoim do jednego z notaryuszów w Środzie, i przedstawiwszy mu się jako Magdalena Kubiak, męża zaś swego za męża Magdaleny, cedowała wymienioną pretensyą hipoteczną tejże pewnemu kupcowi ze Środy.

Oskarzeni przyznali się do winy, skutkiem tego skazała ich deputacya sądowa z wyłączeniem sędziów przysięgłych, na dwa miesiace więzienia.

2. Parobek Kaczmarek z Neryngowa, o morderstwo.

Oskarżony służył od początku roku zeszłego w Neryngowie za parobka u wdowy Halasińskiéj, która go posyłała na robotę dworską. Oboje żyli początkowo w jak najlepszéj zgodzie; niedługo jednakże zaszły pomiędzy nimi nieporozumienia. Halasińska będąc bowiem w biedzie, pożyczyła po kilka razy od oskarzonego pieniędzy, raz miała mu nawet, według twierdzenia jego, wyciągnąć z kieszeni od kamizelki kilka złotych. Od kłótni częstych przyszło w końcu do częstszych jeszcze bójek. Halasińska chciała skutkiem tego oddalić oskarzonego ze służby, lecz on oświadczył jéj, że prędzéj nie odejdzie, dopóki mu nie wypłaci wszystkich pożyczonych pieniędzy. Dowiedział się także, że Halasińska, z którą żył na wiarę, miała iść za innego, a to go do reszty tak przeciwko niéj oburzyło, że otwarcie powiedział, że ją zamordować musi. Dowiedział się o wszystkiém dziedzic Neryngowa i napisawszy list ze skargą do komisarza, posłał go przez Halasińską do Wrześni. Lecz oskarzony poszedł także do Wrześni i spotkawszy ją tamże, poczęstował wódką i pogodził się z nią.

Zgoda widocznie z strony oskarzonego była udana, gdyż nie długo trwała. Na drodze z powrotem pokłócili się znów, a kiedy przyśli do płynącéj w téj stronie 3 do 4 stóp głębokiéj studni, zaczeli się bić na dobre, przy czém oboje wpadli we wodę. Oskarzony wyratował się, lecz zamiast wydobyć z wody Halasińską, uchwycił za nogi i tak długo trzymał w wodzie, dopóki się nie przekonał, że żyć przestała.

Sędziowie przysięgli uznali go winnym, zaprzeczyli jednak pytanie, czy oskarzony popełnił czyn ten z rozwagą. Dla tegskazała go deputacya sądowa za zabójstwo na 8 lat więzienia karnego.

Na tém ukończyło się ostatnie posiedzenie sędziów w obecnych rokach.

— * **W Brunsberdze** zachorowało kilka osób w skutek spożycia mięsa trychinowego. W jednym dotychczas przypadku nastąpiła śmierć. (Gaz. Tor.)

— * **Frauenburg** wedle ostatniego spisu ludności liczy mieszkańców 2552, a to 1158 płci męzkiéj, a 1394 płci żeńskiéj. W r. 1867 miał Frauenburg 2515 mieszkańców. Katedra frauenburska, przy któréj Kopernik był kanonikiem. leży na wysokim pagórku, jest bardzo piękną, a z otoczeniem swym przedstawia widok małéj twierdzy.

— * **Na dniu 9 stycznia** podpisany został w Berlinie akt notaryalny pierwszego niemieckiego Towarzystwaa parowych pługów, pod firmą: Oderbruch Dampfpflug Gesellschaft Paul Dietrich in Glogau. Towarz. obliczone jest na lat 7, poczem kapitał amortyzuje się. Rozdział dywidendy następuje rok rocznie 2 stycznia, od czystego dochodu odciągać się będzie 15 prc. na koszta dyrekcyi.

— * **Królewiec** ma według ostatniego spisu ludność 112,123 mieszkańców, incl. 4334 powołanych pod chorągwie. Męzka ludność liczy 53,332 dusz, żeńska 58,801.

— * **We wtorek** artyści dramatyczni pod dyrekcyą p. Kalicińskiego w Śremie przedstawiali: Kajcio, fraszkę napisaną przez St. Dobrzańskiego, Ciężką próbę, oraz kom. hr. Skorupki: Wybory do rady miejskiéj; dziś grają Niedorostka czyli ulicznika paryskiego. Prócz tego wygłoszony będzie wiersz Lamenais'a: Śpij matko (Dorsh o ma Pologne).

— * W Siedlcach zmarł **Karól Kozłowski**, prezes dyrekcyi szczegółowéj Tow. kredytowego ziems., oraz naczelnik domu zleceń rólników z podlaskiego. Z licznych domów zleceń, podlaski utrzymywał się dotąd. W tym roku dopiero zlikwidowanym zostaje. Pozostaje się już tylko jedyny dom zleceń rolników Kaliskiego.

— * Według nie dawnego ministeryalnego orzeczenia **nie są nauczyciele elementarni urzędnikami państwa**, i wtedy nawet nimi nie są, jeżeli ze skarbu państwa pensyą pobierają. Według innego rozporządzenia rodzinie zmarłych urzędników państwa, którzy nie stoją w kolegialnym stósunku, oprócz miesiąca w którym życie zakończyli, ma być wtedy tylko pensya cały kwartał płaconą, jeżeli obsadzenie przez zmarłego zajmowanéj posady nie wielkie za sobą pociąga koszta.

— * **W Czarnkowie** przyniosł wieśniak do lekarza chore trzechletnie dziecko, owinięte dobrze w poduszki. Pomoc była już zapóźną, bo dziecko po nie długiéj chwili umarło. Zapłakany wieśniak zawiązawszy na nowo skrzepłe ciałko, włożył je na wóz, i zajechawszy przed pewnego kupca, poszedł zameldować pogrzeb. Wróciwszy, znalazł z przerażeniem wóz próżny, złodzieje zabrali pościel wraz z ciałem. Dotąd mimo ścisłego śledztwa nie wykryto złodziei i nie wiadomo co się stało z ciałem dziecięcia.

— * **Donoszą nam z Halli.** D. 19 stycznia b. r. zakończył życie w Chaumont, we Francyi na chorobę piersiową rodak nasz **śp. dr. Jankowski**, gdzie dotychczas jako lekarz wojskowy w armti okupacyjnéj pozostawać był zmuszony. Pochodził z pod Inowrocławia. Medycynie poświęcał się w Gryfii, Marburgu i Berlinie. Krótko przed wojną niemiecko-francuzką zdał świetne egzamina na lekarza praktycznego. — Na uniwersytecie był dla współuczniów wzorem wytrwałości i pilności — ą jako lekarz odznaczył się gorliwością, która mu nawet u władzy przełożonéj publiczne zjsdnała uznanie. — Cześć jego pamięci!

— * Dowiadujemy się, że **w przyszłą środę na benefis panny Joanny Góreckiéj**, artyści nasi grać będą Wilhelma Tella. W sobotę zaś, jak już donosiliśmy, po raz pierwszy: Pracowici próżniacy, uwieńczoną komedyą Bałuckiego. Dziś, w teatrze letnim Krakowiacy i górale.

— * **Rura, co od miejskich wodociągów** aż do bazenu pod Bartoldowem wodę prowadzi, znajduje się po za obrębem budującéj się kolei i trzeba ją gdzieindziéj przełożyć. Ze strony magistratu postawiono żądanie, aby jeżeli ta rura w tém samém miejscu pod nową koleją ma pozostać, tamże tunel wykopano, bo inaczéj tamowanoby w razie koniecznych reparacyi wolny przejazd kolei. Dyrekcya górnoszlązkiéj kolei nie zgadza się z z tym kosztownym projektem i chce tę rurę w dostatecznéj wysokości ponad koleją poprowadzić, na co magistrat znowu przystać nie chce. W skutek tego chce dyrekcya górno-szląskiéj kolei poprowadzić tę rurę w bok po za intermistyczny, a późniéj po za rzeczywisty most, który łączy obiedwie przecięte części staréj zwirówki prowadzącéj do dworca. Magistrat żąda, jak słychać, 6,000 tal. wynagrodzenia, jako kompensatę za koszta, jakie w obrębie wodociągów przez przeniesienie téj rury powstaną.

— **We Lwowie** umarł **Ludwik Glatz.** Brał on żywy udział w życiu politycznem i literackiém, pisywał do Nowin, Dziennika literackiego, Chochlika, Gazety Narodowéj i pozostawił w tłómaczeniu niektóre powieści sielskie Auerbacha. Żył lat 47.

— **P. Władysław Mickiewicz** wydał w tych dniach jeden tom nie znanych francuzkich prac ojca swego Adama. W tym roku zaś zamierza ogłosić prelekcye ojca o literaturze łacińskiéj miane w Lozannie w Szwajcaryi. Dodajemy wreszcie, że korespondencye Adama pozyskały aż ośmin prenumeratorów w Galicyi.

— * W sprawie znanego już czytelnikom **obchodu stuletniéj rocznicy połączenia się (!) Prus**, otrzymuje znowu Danziger Zeitung dalsze pismo z Torunia, które tu w skróceniu jako ciąg dalszy wczoraj przez nas podanego przytaczamy. — „Prędzéj niżeśmy się tego spodziewali, pisze korespondent toruński Danziger Zeitung, wystąpiło stronnictwo centralne komitetowi przeciwne z pewnemi już i specyalnemi planami. W mieście Toruniu i powiecie toruńskim zebrane składki, które mają być dowolne, w stósunku do podatku klasycznego płacone i wszystkie społeczeństwa obejmujące warstwy, będą przeznaczone na obchód rocznicy w Toruniu i powiecie a centralnemu komitetowi doręczy się tylko mała kwota do pokrycia ogólnych kosztów obchodu. Zebrane pieniądze mają być użyte na honorarya, papier i druk broszury z dwóch arkuszy objętości w niemieckim i polskim języku. Ta broszura ma w jak najpopularniejszy sposób o błogosławieństwach pruskiéj administracyi w przeciwstawieniu do dawniejszego polskiego rządu, lud Prus Zachodnich oświecić, ma mu donieść. jak wiele zyskał pod pruskiém panowaniem i oświatą, a czegoby nigdy nie był doznał od polsko-szlacheckiego rządu. Prócz téj broszury ma być wybity medal pamiątkowy z taniego kruszczu i rozdany między ludem. Przy obchodzie saméj uroczystości mają być miane po miastach i po wsiach różne popularne przemowy i stósowne pieśni. Nie taja się wprawdzie autorowie tego projektu z tém, że plany ich, zwłaszcza przy różnéj narodowości, liczne napotkają trudności, przecież działając oględnie i ostrożnie, spodziewają się osiągnąć cel zamierzony!“ A więc jasna i otwarta propaganda germanizacyjna!

— * **Donoszą z Ełku** (Lyck), że na prośbę protestanckiego konsystorza, rozporządziło ministerstwo oświecenia r. z., aby w tamtejszém gimnazyum zaprowadzono naukę języka polskiego. Od nowego roku udziela język polski tamtejszy pastor Wolfram, a znaczna ilość uczni zgłosiła się celem wzięcia w lekcyach udziału.

— * **Wystawa obrazów p. T. Maleszewskiego** na korzyść Tow. pań miłosierdzia św. Wincentego a Paulo otwarta codziennie od god. 10 z rana do 3 po poł.

— * **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 26 stycznia Polikarpa biskupa i męczennika, w kalendarzu słowiańskim Miłosza.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 54, zachód o godzinie 4 minut 34. — Długość dnia 8 godzin 40 minut.

Dnia 26 stycznia 1517 bitwa z Tatarami pod Kaniowem.— 1567 pobicie Moskwy na polach Czaśnickich. — 1699 pokój karłowicki z Turkami.

---

m. **Śrem**, 21 stycznia. (Teatr polski. — Wyprowadzenie zwłok). Towarzystwo dramatyczne pod dyrekcyą p. Kalicińskiego dało we wtorek d. 16 b. m. szóste a w czwartek dnia 18 stycznia siódme przedstawienie teatralne. Na pierwszém z tych dwóch przedstawień odegrano trzy sztuczki to jest jednoaktowy obrazek z życia domowego, napisany przez Andrzeja Listowskiego pod tytułem: Biała kamelia, jednoaktową krotofilę pod napisem: Trafiła kosa na kamień i jednoaktową komedyą ze śpiewami, tłumaczoną z francuzkiego a zatytułowaną napisem: Fortepian Berty. — Odegrane sztuczki, będące zresztą prawie bez żadnéj dramatycznéj wartości, nie dały wielkiego pola do popisu występującym w nich aktorom. — W przestanku pomiędzy drugą a trzecią sztuką wygłosił p. Kaliciński z wielką zręcznością i wewnętrznem uczuciem gorącém poemat Teofila Lenartowicza pod tytułem: „Sowiński“. Drugie przedstawienie składało się również z odegrania trzech sztuczek, to jest dramatyzowanego ustępu historycznego, napisanego przez Antoniego Edwarda Odyńca pod tyt.: Zgon Stefana Czarnieckiego, jednoaktowéj fraszki scenicznéj pod tytułem Tajemnica i jednoaktowéj komedyi, tłumaczonéj z francuzkiego pod napisem: Trzy wizyty. Ostatnia sztuczka nie ma żadnéj wartości, i dla tego nie podobna wymagać, ażeby staranna zresztą gra osób w niéj występujących, jak panny Jaworowskiéj, pp. Kalicińskiego i Kasakowskiego, z czczéj téj komedyjki, spaczonéj i w założeniu i przeprowadzeniu myśli przewodniéj, cośkolwiek zrobić była w stanie. Fraszka sceniczna Tajemnica, odznaczająca się komicznemi sytuacyami, wywołanemi podejrzeniem, ciekawością i w części zazdrością, ubawiła doskonale dosyć licznie zebraną publiczność, do czego się téż w głównéj części przyczyniła dobra gra p. Kosakowskiego w roli Alfonsa, panny Hennig jako pokojówki, p Galosiewicza w roli dobrodusznego i trochę głupowatego lokaja i panny Szymonowicz jako Ireny, żony Alfonsa, która przecież w roli téj z większą śmiałością i pewnością siebie wystąpić była powinna. W obrazku dramatyzowanym przez Odyńca przedstawił p. Kaliciński Stefana Czarnieckiego dosyć wiernie i z odpowiednią powagą, lubo wyznać winniśmy, że w obrazku tym zachodziły sytuacye nienaturalne, świadczące o tém, że przedstawiciel wszedł w kolizyą z patologią, a nie przyczyniające się do zadowalniającego wrażenia całości. Reszta osób w obrazku tym występujących były istotnym przydatkiem, podniesienia całości nie popierającym, tém mniéj, skoro niektóre z tych osób w recytowaniu wierszy pamięć całkiem zawodziła. Nie powiemy, ażeby wybór odegranych na tych dwóch przedstawieniach sztuczek był trafny. Większa z nich bowiem część jest albo bez żadnéj zgoła dramatycznéj wartości, albo téż posiadają ją tylko w stopniu drobnowidowym. Dla tego słuszne jest nasze życzenie, ażeby nas lichotą ciągle nie karmiono, ale ażeby nam lepszą karm sceniczną w odegrywaniu wartość mających dramatycznych utworów naszych podawano, bo tylko w ten sposób tutejsza publiczność może się dokładniéj obeznać z utworami sceny ojczystéj, na miano dramatów zasługującemi. Nie wątpimy, że to nastąpi. — W środę d. 17 b. m. po południu odbyło się wyprowadzenie zwłok zmarłego w tutejszém mieście na dniu 14 stycznia ś. p. Józefa Szenica z miejsca pomieszkania do klasztoru OO. Jezuitów, zkąd zawieziono ciało do wsi Czermina pod Pleszewem, gdzie je nazajutrz po odprawionem żałobném nabożeństwie spuszczono do grobu familijnego. Ś. p. Józef Szenic urodził się w r. 1797, miał więc umierając skończonych lat 75. Naukowe wykształcenie odebrał w szkołach pijarskich w Rydzynie, w których, jak często wspominał, nauczył się porządku, karności, oszczędności i staropolskiego szacunku dla starszych, cnót, jakich po większéj części w dzisiejszéj młodzieży dopatrzeć się nie mógł. Poświęciwszy się zawodowi rólniczemu, w twardéj szkole życia pracował nad uprawą gleby ojczystéj; zacząwszy uczciwą pracą, dorobił się na téj niwie majątku. Obywatelską działalność swą nie rozszerzał wprawdzie daleko po za granice swéj wioski, ograniczając się na kółku rodzinném znajomych i przyjaciół, ale nigdy się téż od niéj nie usuwał, skoro potrzeba tego wymagała. Oddawszy przed czterema laty swój majątek ziemski, w pleszewskim położony powiecie, najstarszemu synowi, sam się przeniósł na mieszkanie do tutejszego miasta, by staropolskim zwyczajem czuwać nad wychowaniem i naukowém wykształceniem swych wnuków, uczęszczających do tutejszych szkół wyższych. Znaną była powszechnie mieszkańcom naszego miasta miła postać sędziwego starca, dla którego każdy z nas przejęty był szacunkiem. Od roku przecież zaczął niedomagać na zdrowiu i po kilkomiesięcznem cierpieniu zakończył w niedzielę d. 14 b. m. pracowity swój żywot. Pokój duszy zmarłego!

Gniewkowo. Z powodu korespondencyi z Poznania w Nrze 11 Dziennika Poznańskiego, jakoby Komitet główny Spółek zarobkowych postanowił wystósować odezwę do Gniewkowa w celu założenia tamże Towarzystwa pożyczkowego, poczuwam się do obowiązku udzielenia Szanownéj Redakcyi następujących wiadomości.

W Gniewkowie od lat 4, jeśli się nie mylę, istnieje Towarzystwo pożyczkowe. Należy do niego 44 członków Polaków, a 22 do 24 Niemców i Żydów. Prezesem Towarzystwa jest miejscowy burmistrz, Niemiec. W ogóle cały kierunek Towarzystwa pozostaje w ręku Niemców i żydów — dla tego téż, korzyści z niego dla Polaków bardzo małe, zwłaszcza, że okoliczni obywatele polscy, tak o istnieniu instytucyi téj, jak i o założoném przed 5 miesiącami w Gniewkowie Towarzystwie przemysłowém i świeżo teraz, przez czcigodnego księdza Sypniewskiego proboszcza z Ostrowa, założoném Kółku rolniczém, zgoła nie chcą nic wiedzieć i niczém takowych ani moralnie ani materyalnie nie wspierają.

A teraz, na dowód że tu jeszcze żyjemy, słów parę o Towarzystwie przemysłowém istniejącém w Gniewkowie od 23 lipca r. z. wprowadzoném w życie przez ks. Ullrycha, byłego wikaryusza w Gniewkowie. Prezesem Towarzystwa jest obecnie p. Wopiński — sekretarzem Kaczmarek, nauczyciel prywatny z Bąbolina. Cel Towarzystwa: wzajemne oświecanie się i wspólna zabawa. Posiedzeń odbyło Towarzystwo 16, na których p. Wopiński wykładał o nowych miarach i wagach i na których były następujące odczyty: ks. Ullrych: 1) „Praca i pilność zawsze wynagradzaną bywa“; 2) O życiu i pismach dwóch sławnych astronomów — Kopernika i Keplera“; — p. Kaczmarek: 1) „O stowarzyszeniach w ogólności — zkąd powstały i ich owoce“; 2) „O cechach, mianowicie czém cechy były niegdyś i niemożliwość i szkodliwość cechów dzisiaj“; 3) „Nasze położenie obecne i obowiązki“; — ks. Sypniewski proboszcz z Ostrowa: „O Abrahamie Lincolnie prezydencie Stanów Zjednoczonych“. Prócz tego ks. Matuszewski, teraźniejszy wikaryusz miejscowy, udziela członkom śpiewu wedle śpiewnika p. Dembińskiego. Członków liczy Towarzystwo dotychczas 40 — posiada bibliotekę z 120 rozmaitéj treści dziełek, zakupionych częścią z funduszów Towarzystwa, częścią darowanych. Od przeszłéj niedzieli ks. Sypniewski począł na posiedzeniach wykładać historyą powszechną począwszy od wieków średnich. — O Kółku rólniczem, świeżo założoném — skoro się tylko ukonstytuuje — jeżeli Szanowna Redakcya zechce wiadomości moje zużytkować, doniosę późniéj. (Prosimy — przyp. R. Dz. P.).

Żerków, 23 stycznia. W końcu starego roku donosiłem, iż zawiązuje się u nas Towarzystwo przemysłowców. I otóż zamiar ten szczęśliwie przyszedł do skutku. Już dwa razy mieliśmy posiedzenie; odbywają się one co niedziela w oberży p. Leciejewskiego. — Członków czynnych liczy Towarzystwo 42; honorowych 2. Prezesem obrano jednogłośnie ks. Fligra; wiceprezesem p. Kozielskiego, nauczyciela z Bieździadowa; ponieważ zaś ostatni, jako pozamiejscowy, regularnie na posiedzenia przybywaćby nie mógł, zwolniono go z obowiązków jego na własne żądanie, a powierzono tymczasem wiceprezesostwo p. nauczycielowi Chojeckiemu, sekretarzowi Towarzystwa. Na ostatniém posiedzeniu miał prelekcyą prezes o smutnéj stóletniéj rocznicy rozbioru Polski. — Mamy mocną nadzieję, że to szczere i energiczne krzątanie się ks. Fligra około dobra Towarzystwa stokrotne wyda dla okolicy naszéj owoce.

— * **Kuryer Warszawski** pisze: Bawi tu obecnie w Warszawie pułkownik sztabu jeneralnego Żyliński. Mając sobie od ministra wojny poruczony wymiar równoleżnika 52 stopnia szerokości północnéj, posunął swoją pracę od fortu Orska w Syberyi do Warszawy, z którego to punktu praca ma być posuniętą ku granicom Niemiec, gdzie podobne roboty także przez specyalistów są już prowadzone. O ile słyszeliśmy, równoleżnik ten ma być zmierzony na całéj kuli ziemskiéj dla docieczenia nietylko jéj rzeczywistych rozmiarów, lecz nawet dla połączenia różnych robót trygonometrycznych, jakie w wielu państwach w ciągu bieżącego wieku odbywane były.

— * Pianista **Kątski** o mało nie stracił życia w skutek przypadku. Do Indéped. Belge donoszą bowiem z Londynu, że nie dawno na wieczorze u pewnéj Amerykanki, kiedy młodzież tańczyła na pierwszém piętrze, na dole około 20 osób zasiadło przy stole, między któremi Kątski. W chwili gdy rozmawiał z sąsiadką swoją, ogromna bryła gipsu ważąca 40 funtów oderwała się od sufitu i całym ciężarem spadła mu na głowę. Ciężko raniony dopiero po czterech godzinach odzyskał przytomność, a dziś ma się już lepiéj.

— * **Stowarzyszenie Wagnera.** Dzienniki niemieckie zamieściły niedawno wezwanie do przystąpienia do nowozałożonego Stowarzyszenia pod nazwą „Wagnera.“ Celem tego Stowarzyszenia jest przysporzenie swym członkom sposobności zwiedzania produkcyi muzy Ryszarda Wagnera, w budującym się umyślnie dla takowych teatrze w Bayreuth (w Bawaryi). Koszta produkcyi tych wynosić będą 300,000 tal. Dla uzyskania tego kapitału wydano 1000 tak zwanych Patronatsscheine po 300 tal., posiadacz takiéj akcyi będzie miał prawo zwiedzania wszystkich przedstawień całego dzieła z 4 części złożonego (Rheingold, Walküre, Siegfried i Goetterdaemmerung) w lecie 1873. Wydawawane będą także akcye po 100 tal., dające prawo na jedno przedstawienie, jako téż dla mniéj uposażonych akcye na raty (o czém bliższe szczegóły zawiera prospekt). Zgłoszenia i wpłaty przyjmuje kasyer Towarzystwa adwokat nadworny dr. Oskar Berggruen, Stadt, Winnlingerstrasse Nr. 29.

— * **Deotyma**, jak donosi Opiekun domowy, napisała: Powrót gołębia i takowy deklamowała na koncercie Moniuszki i Kątskiego danym na korzyść nieżamożnych studentów uniwersytetu warszawskiego. Ale nie zawsze audaces fortuna juvat.

— * **Handel dziewczętami.** W hamburgskich dziennikach czytamy często ogłoszenia, polecające posady dla młodych dziewcząt, mianowicie posady młodych guwernantek. Dziewczęta, które bez wszystkiego na nie się zgadzają, dostają się łatwo do owych miejsc, z których ucieczka możebną jest jedynie po okryciu się hańbą. Jakkolwiek policya tropi za takimi ajentami, pomimo to wiele podobnych przypadków bywa niewykrytych. Dopiero niedawno temu wyśledzono w Hamburgu takiego handlarza dziewcząt w osobie niejakiego W. Dampertin'a z Magdeburga. Zwabił on tam dwie młode Angielki pod pretekstem, że im wskaże posady guwernantek. Udając, że je musi zameldować do policyi, zaprowadził je na ratusz i tu dopiero dowiedziały się owe panny, co za los ich czeka. Ponieważ przeciwko temu gwałtownie protestowały, uwięziono Dampertina. Uszedł jednakże kary ziemskiéj przez nagłą śmierć w więzieniu.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— * **W Krakowie w tych dniach w biurze zleceń** p. Swierczewskiego sprzedawać się będą sztychy z różnych epok i różnych twórców, a pomiędzy innemi dzieła Michała Anioła, Rafaela, Tyciana, Teniersa, Choplina, Dürera, Gwido, Reni i innych.

— **W Krakowie** wyszeł Nr. 62 pisma humorystycznego: Diabeł, i jak zwykle oznacza się prawdziwym humorem.

— W księgarni **J. K. Żupańskiego** co tylko wyszły: **Moje wspomnienia o życiu towarzyskiém** w Warszawie przez **Paulinę z L. Wilkońską**; przytaczamy z nich rozdziały dające niejako poznać towarzystwo warszawskie przed rokiem 1863. I tak początkowe wieczory pani Katarzyny Lewockiéj. Wieczory poniedziałkowe pani Niny Łuszczewskiéj. — Dzień 2 marca 1855. — Wieczory niedzielne u wojewodziny Nakwaskiéj. — Czwartkowe wieczory u Kazimierzostwa Wojcickich. — Niedziele u państwa Maciejowskich. Zebrania u pani Seweryny z Zuchowskich Pruszakowéj (Duchińskiéj). Dr. Ferdynand Dworzaczek i jego kółko. Pułkownikostwo Paszkowscy. U nas. — Dodatek dopełniający poprzednie opowiadanie. — Władysław Syrokomla. — Adam Pług. — Romuald Podbereski. — Dyonizy Skarzyński. — Józef Bogdan Dziekoński. — Albert Gryf. — Edward Zeligowski.

— **Czesi tłómaczą** obecnie arcydzieła naszéj literatury na swój język i tak p. Goll tłómaczy pana Tadeusza, Ketitz: Listy Zygmunta Krasińskiego; Hol: Mohorta; dr. Zeman Beniowskiego.

— **P. Pietraszewska**, synowica oryentalisty Pietraszewskiego, ma w krótce ogłosić dziesięcioletnią podróż stryja swego po Wschodzie, którą dotąd leżała w rękopiśmie.

— **Tygodnik ilustrowany** rozpoczął nowy rok przepysznym drzeworytem z obrazu: Dzieci Matejki. **Kłosy** dały równocześnie Zygmunta i Barbarę tegoż malarza i śliczny z wystawy krakowskiéj obrazek Kotsisa: Ostatnia chudoba. Drzeworyty te są tak piękne, iż, jak pisze p. J. I. Kr. w Kraju, świetniejszego stanu drzeworytnictwa życzyć nawet nie można. Okazy te oglądali w Dreznie artyści i wykonaniem ich zdumieni byli.

— * **Dowiadujemy się**, iż p. M. Leitgeber zamierza w niezadługim czasie wydać katalog pism ludowych. Pracę tę uważamy za nader pożyteczną, da ona bowiem możność rozpatrzenia się w dotychczasowym zasobie ludowéj literatury — z czego zapewne przedewszystkiém Towarzystwo oświaty ludowéj korzystać nie zaniedba.

— * **Z dobrego źródła dowiadujemy się**, że p. J. K. Żupański ofiarował Towarzystwn oświaty ludowéj książek swych nakładowych do wyboru Dyrekcyi za Tal. 50.

— **Ks. Władysław Siarkowski** przygotował do druku rękopism p. t. Opis grobów znajdujących się pod kościołem NPM. w Kielcach. Rękopism ten, jak donosi Gaz Kiel., nabył p. Goldhaar, księgarz tameczny, i ma zamiar wydrukować go własnym nakładem.

— **We Lwowie** z dniem 1 lutego wychodzić zacznie **Tygodnik naukowy, literacki i artystyczny p. t. Świt.** Zakres pisma tego ma być wszechstronny i dla tego popierać ma zarówno literaturę, sztuki piękne, postęp społeczny i towarzyskie współżycie. Współpracownikami pisma tego będą najznakomitsi nasi pisarze. Kosztować będzie w Ks. Poznańskiém rocznie Tal. 5. — Życzymy szczerze powodzenia temu pismu i sądzimy, że je mieć będzie — rzeczą nam za to siły.

— **Rękodzielnik**, pismo dwutygodniowe lwowskie, od początku r. b. wychodzi pod nowym kierunkiem. Pierwsze numera pisma tego, jakie mamy pod ręką, dowodzą, że program, jaki założyła sobie redakcya, umie i chce przeprowadzić. — „Oświata, obrona pracy, walka przeciw konkurencyi zagranicznéj i łączenie w tym celu drobnych sił naszych“ — oto drogi, jakiemi pismo to stara się prowadzić klasę rękodzielniczą do pełnego życia narodowego przez podniesienie jéj bytu moralnego i materyalnego. Stara się przytém Rękodzielnik utrzymać łączność pomiędzy klasą rękodzielniczą ziem polskich politycznie od Galicyi oddzielonych. Tak dział techniczny jak literacki redagowane są z sumiennością i znajomością rzeczy. Życzyćby wypadało, aby Rękodzielnik i pomiędzy przemysłowcami W. Ks. Poznańskiego zjednać zdołał sobie przyjaciół i w ten sposób rzeczywiście stać się mógł organem istotnym polskich rękodzielników. Prenumerata roczna wynosi tylko 8 złp. — ćwierćroczna 2 złp.

— * **Przyjaciela dzieci i młodzieży** wydawanego przez Józefa Chociszewskiego, wyszedł na rok 1872 nr. 2 i zawiera: Jakie to mądre dziecko — to nad swój wiek. Powieść dla młodzieży. — Hipolit Cegielski. — Wisła, Gdańsk i morze Baltyckie. — Straszne przygody Franusia. Powiastka. — Wspomnienie pośmiertne o Jakóbie Chociszewskim. — Obrazki są następujące: Władyś Zagapski pokazuje w biurze redakcyi swój rękopis: Pudło wszelkiéj mądrości w stu pieśniach wierszem. — — Świecznik morski przy ujściu Wisły do morza bałtyckiego: Widok Gdańska.

PRZYBYLI DO POZNANIA.

25 stycznia.

HOTEL RZYMSKI. Gromadziński z Przyborówka, Sławski z Krakowa, Molinek z Rydzyny.
HOTEL FRANCUSKI. Moszczeński z Jeziórek, Parczewski z Belna.
HOTEL BERLIŃSKI. Koszutski ze Świętego.
HOTEL DU NORD. Chosłowski z Górzna, Waligórski ze Skórzewa, Kiełczewski z Michalczy, prob. Parczewski z Wyszyna i Chybicki ze Stęszewa.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

— **Na linii drogi żelaznéj** od Odesy do Kijowa urządzone zostały osłony od zamieci śnieżnych. Na drodze odeskiéj osłouy te tworzą w zygzak ustawione stare podkłady, między któremi nałożono słomy. Na drodze kijowskiéj osłona składa się z cienkiego trzcinowego opłotka.

— * **Mąka.** Berlin, 24 stycznia. Mąka pszenna nr 0 $11\frac{1}{3}$—$10\frac{1}{2}$ tal. nr. 0 i 1 $10\frac{1}{2}$—$9\frac{5}{6}$ tal. rżana nr 0 $8\frac{5}{6}$—$\frac{1}{4}$ tal. nr. 0 i 1 $8\frac{1}{12}$—$7\frac{5}{6}$ tal.

Wiadomości giełdowe.

Giełda poznańska, 25 stycznia.

Poznańskie stare $3\frac{1}{2}$ % listy zastawne $94\frac{3}{4}$ tal. żąd. Poznańskie nowe 4% listy zastawne 94 tal. płac. — Pozn. listy rent. $95\frac{1}{4}$ tal. płac. — Pozn. 5% obligacye prow. $100\frac{1}{2}$ tal. płacono. — Pozn. 5% procent. obligacye powiatowe $99\frac{11}{12}$ tal. pł. Poznań. $4\frac{1}{2}$ % oblig. pow. 94 tal. żąd. Oblig. pozn. mel. Obry $99\frac{10}{12}$ pł. Oblig. miejsk. 5% $99\frac{11}{12}$ tal. pł. Oblig. miejsk. 4% $93\frac{1}{2}$ tal. pł. Akcye poz. banku realno-kredytowego—tal. pł. Rumuny— tal. płac. — Północno-niemiecka pożyczka związkowa $100\frac{1}{3}$ tal. pł. — Polskie banknoty $83\frac{1}{4}$ tal pł. Starogrodz.-poznań Akcye kol. — płacono.

Żyto: wypowiedziano — węcpli; na stycz. $52\frac{3}{4}$, styczeń luty $52\frac{3}{4}$ luty-marzec 53, marzec-kwiecień —½—, na wiosnę $53\frac{1}{4}$ kwiecień-maj $53\frac{1}{2}$ talara płacono.

Okowita z beczką: wypow. 9,000 kwart; na stycz. $22\frac{2}{3}$— luty $22\frac{3}{4}$, marzec 23, kwiecień —, maj — —, czerwiec $23\frac{2}{3}$, — kwiecień-maj w związku $23\frac{3}{10}$ w miejscu bez beczki — talarów płac.

Giełda berlińska, 24 stycznia.

Pszenica per 1000 kilo w miej. 68—84 tal. wedle jak. żąd. marchij. — tal. biało pstra polska — tal. — — — pł. na gr.-st., st.-luty. i lut.-mar. —, kw.-maj $79\frac{1}{2}$—$\frac{1}{8}$, maj-czer. $79\frac{3}{4}$—$\frac{1}{2}$ tal. płac. Żyto per 1000 kil. w miejscu 55—59 tal. wedle jak. żąd.; nowe 56—$\frac{3}{4}$, dobre 57—58 tal. z kol. pła.; na grudz.-stycz. i st.-luty. $56\frac{1}{8}$—$55\frac{7}{8}$ pł., na wiosnę $56\frac{1}{8}$—56, maj-czerwiec $56\frac{5}{8}$—$\frac{3}{8}$ tal. płacono. Jęczmień per 1000 kilo mały i wielki 46—61 talarów wedle jakości żądano. Owies per 1000 kilo. w miej. 42—50 tal. wed. jak. żąd; wschod. pruski 45—46, pomorski 47—$48\frac{1}{3}$ tal z kolei płacono.; na grudz.-stycz. i stycz.-luty —, na wiosnę $47\frac{1}{4}$ tal. pł. Groch per 1000 kilo do got. 52—58 tal. na paszę 48—51 tal. Rzep per 1000 kilo — — tal. Rzepik — — tal. Oléj rzepiowy per 100 kil. w miejs. $27\frac{3}{4}$ tal.; na grud.-styc. i st.-lut. $27\frac{3}{4}$ tal. kw.-maj. 28—$\frac{1}{6}$ talarów płacono. Oléj lniany per 100 kil w miej. $26\frac{1}{4}$ tal. Oléj skalny p. 100 kil. w miej. $13\frac{1}{2}$ tal.; na grudz.-stycz. i sty.-luty $12\frac{5}{6}$ tal. żąd. Okowita per 100 litr. po 100%—10000% w miej. bez beczi. 23 tal. 18—17 sbr. pł.; na grudz.-stycz. i styczeń.-luty 23 tal. 17 sbr. kwiecień.-maj 24 tal. do 23 tal. 7 sbr. maj-czer. 24 tal. 1 sbr. do 23 tal. 28 sbr. pł.

Giełda wrocławska, 24 stycznia.

Koniczyna czer.: per 100 kilo ceny mało zmienion. poś. 28—30, średnia 32—36, piękna 39—$40\frac{1}{2}$, wysoko piękna 41—$41\frac{1}{2}$ tal. Koniczyna biała: per 100 kilo. mało ofert; pośl. 32—34, śred. 36—40, piękna 42—46, wys. pięk. 48—$51\frac{1}{2}$ tal. Żyto: per 1000 kilo, stałe; na stycz. i stycz.-lut. $54\frac{1}{2}$ żąd. kw.-m. $55\frac{1}{4}$—$\frac{3}{8}$ pł. maj.-cz. $56\frac{1}{4}$ tal. żąd. Pszen.: per 1000 kil. na st. 78 tal. żąd. Jęczmień: per 1000 kilo na st. 49 tal. żąd. Owies: per 1000 kilo na sty. 45 żąd. kw.-maj $46\frac{3}{8}$ tal. pł. Rzep: per 1000 kilo na stycz. 120 tal. pł. Oléj rzepiowy per 100 nieco staléj.; w miej. 27 tal. żąd.; na stycz. i stycz-luty $26\frac{1}{2}$, żąd. luty-marzec —, kwiecień-maj 27 tal. żąd. $26\frac{5}{6}$ pł. Okowita per 100 litrów po 100% nieco słab.; w miej. $23\frac{5}{12}$ tal. pł. i żąd. $23\frac{1}{6}$ pł., na st. sty.-lut. i lut.-mar. $23\frac{1}{6}$ mar.-kw. $23\frac{1}{3}$ p. kw.-maj $23\frac{5}{6}$ piż. maj czerw. 24 tal. pł.

w sgr. za 100 kilo neto.

		Towar piękny			średni			pośledni		
		tal	sg.	fn.	tal	sg.	fn.	tal	sg.	fn.
Ustanowienia kom.-han.	Rzep	12	—	—	11	10	—	9	27	—
	Rzepik zimowy	11	10	—	10	20	—	9	27	—
	Rzepik latowy	10	7	6	9	27	6	2	19	—
	Siemię lniane	9	10	—	8	20	—	8	10	—

W tal., sgr i fen per 100 kilogramów.

Na targu		towar piękny						średni						pośledni		
		tal	sg.	fn.	tal	sg.	fn.	tal	sg.	fn.	tal	sg.	fn.	tal	sg.	fn.
Ustanowien. komis. polic.	Pszenica biała	7	27	6	8	5	—	7	21	—	7	—	—	7	12	—
	„ żółta	7	21	—	7	24	—	7	18	—	6	27	—	7	13	—
	Żyto	5	15	—	5	18	—	5	8	—	5	2	6	5	4	—
	Jęczmień	4	26	—	5	4	—	4	23	—	4	18	—	4	20	—
	Owies	4	14	—	4	16	—	4	13	—	—	—	—	4	10	—
	Groch	5	8	—	5	17	—	4	27	6	4	16	—	4	2	—

Do zamknięcia Dziennika kursa telegraficzn nie nadeszły.

Do uwzględnienia.

Podajemy niniejszém do wiadomości, że w skutek wielkich zakupów w browarach berlińskich, sprzedajemy od dnia dzisiejszego nader delikatne i czyste piwo składowe, jakiego w Poznaniu i okolicy jeszcze nie było, (390)

30 butelek za 1 talar.

Przewyższa ono wszystkie dotąd tu sprzedawane piwa składowe, a szanownych odbiorców naszych prosimy, aby się przekonać zechcieli o dobroci nowego tego piwa składowego; zadaniem bowiem naszém było zawsze, byśmy zdobytą ciężkim trudem klientelę naszą w mieście i okolicy przywiązali do siebie czystém, dobrém i taniém piwem.

H. Fuchs i Przybylski.
Rynek 4.

(Nadesłane).

Precz z środkami paliatywnemi

Dla wszystkich chorych

stałe wyzdrowienie bez lekarstw i kosztów

Du Barry'ego pożywienie leczące Revalescière

z Londynu skutecznem jest bez lekartwa i kosztów u dorosły i dzieci we wszystkich cierpieniach żołądka, nerwów, pier płuc, wątroby, gruczołów, błonki śluzowéj, oddechu, pęcher i nerek, w suchotach. astmie, kaszlu, niestrawności, obstrukc febrze, zawrocie, uderzaniu krwi, mdłościach i womitach, d betes, melancholii, chudnięciu, reumatyzmie, podagrze, blednic — 70,000 wyzdrowień, które oparły się każdéj medycynie, p między któremi świadectwo Jego Świętobliwości Papieża, ma szałka domu